Nr. 7. Lwów — Wtorek dnia 11 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o uszkodzeniach przedmiotów i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Ogłoszenia na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Honoraty P. — Anysyi M. | Jutro: św. Ernesta Pr. — Melanyi R. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 7 m. 54, Zachód „ 4 „ 22 | Długość dnia g. 8 m. 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Naukowe studya nad socyalizmem dają coraz dokładniejsze pojęcie o przyczynach, z których powstała ta doktryna, o jej istocie i o środkach, jakimi skutecznie można ją zwalczać. Myśl pisarzy francuskich, że socyalizm jest chorobą psychiczną, która czasami nawiedza społeczeństwa i wtedy występuje epidemicznie, rozwinął teraz berliński profesor Reinhold, którego wykłady, ogłoszone pod tytułem „Geschichte, Berechtigung und Aussichtslosigkeit des Socialismus“ dały powód do hałaśliwych demonstracyi w kółkach studenckich i do kampanii rozpoczętej przeciw temu profesorowi przez liberałów i socyalistów. Wzburzenie przeniosło się do dzienników, dało początek polemice, która toczy się teraz w naukowej prasie i niezawodnie wpłynie z czasem na kierunek reform społecznych w duchu nieprzyjemnym nietylko dla socyalizmu, ale także dla liberalnej bezdogmatyczności. Na ten zwrot w dziedzinie myśli społecznej uważamy za właściwe zwrócić uwagę.

Profesor Reinhold do niedawna zajmował wysokie stanowisko sędziowskie i jako filozof-jurysta już zdobył sobie rozgłośne imię w świecie naukowym. Więc gdy porzucił swój urząd, aby z katedry rozwijać swe poglądy na socyalizm, stało się to wypadkiem w sferach zajmujących się kwestyami społecznemi. Ledwo w listopadzie ogłosił odczyty pod przytoczonym wyżej tytułem, zapisali się na nie pisarze, politycy, deputowani, nietylko niemieccy ale i zagraniczni, a było ich tak dużo, że dla studentów zabrakło miejsca. Ogromna aula w uniwersytecie berlińskim może pomieścić 700 słuchaczy, dodano jednak paręset krzeseł, aby wszystkich umieścić. Podczas odczytów wybuchają okrzyki zadowolenia, albo też zrywa się wrzask oburzenia, lecz profesor zimno przyjmuje hołdy i nagany, jest tak spokojny, jak sama nauka. Z każdym jego odczytem polemizują dzienniki i tygodniki, socyaliści na swych zgromadzeniach uchwalają mu wyrazy bezwzględnego potępienia, studenci, usposobieni radykalnie lub socyalistycznie, wzywają go, aby opuścił katedrę, robią mu przykre demonstracye, on jednak regularnie dwa razy na tydzień ma swój wykład, o którym zaraz posyłane są sprawozdania do specyalnych pism, wydawanych w głównych centrach europejskiej myśli.

Można powiedzieć, że po raz pierwszy przedstawił ten profesor ścisłą historyę socyalizmu od czasów najdawniejszych, od niewinnych utopij Platona, aż do naszych dni, i wykazał, że regularnie zawsze przed pojawieniem się tej „epidemii moralnej“ rozluźniały się spojenia społeczne pod wpływem nauk liberalnych, podkopujących religię i etykę społeczną. Również zawsze znikała ta epidemia nie wskutek jakichkolwiek reform prawodawczych lub ekonomicznych, ale jedynie przez to, że wracano do wiary i moralności — do surowego wszczepiania obowiązku w ogół, opanowany przez dążności odśrodkowe, indywidualistyczne. Teza tego profesora jest więc taka: Socyalizm nie jest ani politycznem, ani ekonomicznem zagadnieniem, lecz jest chorobą etyki, skutkiem rozstroju psychicznego mas, zdenerwowanych pożądliwością, podsycaną przez agitacyę, pragnieniami niejasnemi, namiętnościami, z których zdjęto wszelkie wędzidła. Ogół zawsze jest fanatyczny, zawsze musi w coś wierzyć z ogromnym zapałem, z namiętnem pragnieniem ofiarowania się za swą ideę. „Tylko filozofowie mogą filozofować — powiada profesor, — tłum potrzebuje dogmatycznej wiary, a ponieważ zabrano mu wiarę w Boga i natomiast dano mu wiarę w prawo używania, przeto on rzucił się w tym kierunku z tym samym żywiołowym fanatyzmem, z jakim w wiekach średnich oddawano się choreomanii. Formy tylko zawsze są inne, ale fanatyczna namiętność pozostaje ta sama. Nieraz ta forma jest piękna, jak naprzykład ta, która znalazła swój wyraz w wyprawach krzyżowych. Ideał tak wzniosły, jak chrześcijańskie pojęcie o Bogu, uspokaja duszę tłumu i wprowadza ją w pewne uregulowane łożysko; gdy zaś przeciwnie przedmiotem pragnień jest nienasycone pożądanie praw i dostatków, o co trzeba walczyć nie ze swą naturą, lecz z ludźmi, natenczas wytwarza się w tłumie rozstrój psychiczny, którego nie usuną żadne ustawy polityczne i ekonomiczne. Ten właśnie rozstrój moralny jest socyalizmem. Nie usuną go żadne ustępstwa, lecz przeciwnie podniecą go i rozwiną, jak już rozwinęły te, które uczyniono. Socyalizm, jako psychiczna choroba, nie szuka dla siebie lekarstwa i nie chce go. To jest ten stan duszy, przy którym szkodzenie wszystkim, nienawidzenie wszystkiego, jest najwyższą rozkoszą. Zasiłki, dawane bastownikom przez związki socyalistyczne, pochłonęły już tyle pieniędzy, że za nie można by stworzyć świetny byt robotnikom, ale to żadnemu socyaliście nie przeszło przez głowę, nie dlatego, że nie myśli, ale że myśli chorobliwie. Bastówka berlińskich robotników browarnianych w roku przeszłym kosztowała socyalistów przeszło cztery miliony marek. Kiedy to obliczono i kiedy zwrócono uwagę robotników na to, że za taką sumę można było zbudować dla nich domki, w których przez całe życie mieszkaliby darmo, oni odrzekli, że wolą walkę, niż takie życie w spokoju. To samo teraz powtarza się w Anglii, gdzie trwająca już pół roku bastówka robotników warsztatów i fabryk mechanicznych uszczupliła kasę związkową o półtora miliona funtów szterlingów (18 mil. złr.). Grozi tam stała nędza tych robotników, bo tymczasem mechaniczne wyroby niemieckie zapanowały na angielskim rynku, i to właśnie podniesiono na grudniowym zjeździe bastowników, a jednak oni postanowili trwać przy żądaniu dodatku na mieszkanie. Ależ te mieszkania mieliby darmo za wydane już 18 milionów złr.!

Oczywiście prof. Reinhold bardzo ściśle udowadnia swą tezę, że socyalizm jest chorobą psychiczną, następstwem długiego rozstrajania nerwów przez ciągłe rozwijanie pożądliwości. A tem rozwijaniem pożądliwości zajmują się ci niezliczeni, którzy z takiego stanu rzeczy ciągną osobiste zyski. Jakiż na to sposób? „Europa — powiada profesor — jest pustynią ducha, na której zaledwo gdzie niegdzie pozostały oazy wiary chrześcijańskiej. W nich ukojenie i zdrowie, lecz któż do nich pójdzie? Niezaprzeczenie odrazu nikt z tych, wychowanych w liberalnej bezdogmatyczności, którzy już popadli w rozstrój psychiczny, ale rzemiennym dyszlem można tam zaprowadzić wszystkich, jak Rosyę zanarchizowaną pod koniec panowania Aleksandra II przyprowadził Aleksander III z pomocą cerkwi do dzisiejszej równowagi“. I dalej profesor udowadnia, że wszystkie ustawy o stowarzyszeniach, o wolnej konkurencyi, o wolności propagandy, ustawy wyborcze i t. d. słowem wszystko to, co rozwija pożądliwość coraz nowych praw i wygód, a co osłabia poczucie obowiązku i odpowiedzialności, musi być przejrzane i tak przerobione, aby nie dawało pola nadużyciom, popełnianym przez jątrzycieli z zawodu i zarobku.

Oczywiście takie rozumienie socyalizmu nie może się podobać samym socyalistom, ani także liberałom, bo oni tu występują jako nieświadomi twórcy tej psychicznej choroby. Lecz my wszyscy, którzy z rzeczy doczesnych najbardziej kochamy naszą ziemię i naród nasz, możemy bez uprzedzenia a gruntownie zastanowić się nad myślami profesora Reinholda.

W głowach szowinistów rosyjskich powstała myśl nowa. Na Litwie istnieje samorząd miejski. Do rad miejskich powoływani są obywatele przez wybory, lecz wyborcami mogą być tylko osoby opłacające dość znaczny podatek, wybrańcami zaś jeno ci, którzy zajmują jakieś wpływowe stanowisko społeczne. Przy takiem urządzeniu większość rad zawsze się składa z katolików, ci zaś na Litwie są Polakami. Dotąd szowiniści nie mogli złamać tej większości, która zresztą nigdy nie sprawiała rządowi kłopotu, teraz jednak szowinistom wszystko zawadza, ich niechęć do Polaków jest nadzwyczajnie podrażniona. Więc zaczęli agitować taką zmianę statutów miejskich, aby wyborcy byli podzieleni podług wyznania na trzy klasy: katolicką, prawosławną i mojżeszową i żeby każda klasa wybierała trzecią część radnych. Dzienniki szowinistyczne donoszą, że petycyę o taką reformę już wniesiono do ministeryum, ale tam ona ugrzęzła na skutek tajnych zabiegów polskich. Sądzimy, że tak dziki pomysł musiał być rzucony do kosza bez wszelkich ubocznych starań. Wszakże rady miejskie nie zajmują się sprawami wyznaniowemi.

Sejm czeski.

Piszą nam z Wiednia 9 stycznia.

Wszystkie dzienniki tutejsze roztrząsają dziś kwestyę, czy posłowie niemieccy zjawią się jutro w sejmie czeskim, czy nie? Rozwiązanie tej kwestyi na dzisiejszym zjeździe posłów niemieckich w Litomierzycach (patrz artykuł „Sytuacya“) zależeć będzie od tego, czy przewagę otrzyma frakcya liberalna, czy niemiecko-narodowa? W imię prawdy trzeba skonstatować, że radykalne żywioły czeskie niebacznie dostarczyły aż nadto argumentów tym skrajnym żywiołom niemieckim, które teraz występują pod hasłem „Los von Prag“. Dostarczyły takiego argumentu znane rozruchy uliczne w Pradze, dostarczają ich do ostatnich dni deklamacye *Narodnich Listów* i niektórych innych dzienników czeskich, dostarczył ich sędziwy Edward Gregr, który lekkomyślnie, jak zawsze, oświadczył wicemarszałkowi Lippertowi, że Czesi „nie wpuszczą Wolfa do sejmu czeskiego“, chociaż nie powiedział, jak rozgłoszono w okręgach niemieckich, że Wolf zostanie zabity. Bądź co bądź, rozpoczynająca się jutro nowa sesya sejmu czeskiego, czy do niego wstąpią Niemcy, czy też będzie obradował w nieobecności posłów niemieckich, jak od 28 grudnia 1886 do wiosny 1890, stanie się tylko wtedy dodatniem zjawiskiem, jeżeli nie będzie dalszym ciągiem namiętnej walki, która zakłóciła dwie ostatnie sesye izby poselskiej, lecz wstępem do nowej epoki uspokojenia i porozumienia się. W tym względzie wszyscy zgodzą się na dzisiejsze rozumne wywody *Fremdenblattu.* Trzeba przecież raz skończyć z przykrą przeszłością i przygotować lepszą przyszłość. Od tego, czy sejm czeski, kompletny czy niekompletny, zrozumie tę konieczność i uczyni jej zadość, zależeć będzie nie przyszłość Austryi, ale sąd wszystkich wytrawnych ludzi o sejmie czeskim. Może on w rozpoczynającej się jutro sesyi zjednać sobie powszechne uznanie i wdzięczność wszystkich ludów Austryi, ale może też ściągnąć na siebie powszechne, moralne potępienie.

Na to niepodobna się zgodzić, aby wyłącznie spór niemiecko-czeski decydował o losach Austryi. Gdyby sejm czeski nie stanął w tak ważnej i krytycznej chwili na wysokości swego zadania, natenczas ogromna większość ludności całej monarchii będzie zmuszona solidarnie i bez względu na wszelkie podrzędne dyferencye stronnicze, ocalić państwo viribus unitis, wymusić spokój i normalną funkcyę instytucyi konstytucyjnych. Lokalny spór w Czechach nie może decydować o przyszłości Austryi, a nawet całej monarchii austryacko-węgierskiej. Jej przyszłość nie może zależeć jedynie od tego, czy w Czechach wszyscy urzędnicy mają władać obu językami krajowemi. To może się wydawać nader ważną, nawet żywotną kwestyą zaściankowym politykom w Pradze i Litomierzycach, ale nie może stanowić żywotnej kwestyi dla Austryi. Dlatego nie sądzimy, aby od zaczynającej się jutro sesyi sejmowej w Pradze zależała przyszłość Austryi. Może podobne złudzenie schlebia politykom czeskim i niemieckim w Czechach, ale jest to fata morgana. Najrealniejsze interesa innych narodów i prowincyi, a zwłaszcza całości monarchii, znaczą przecież więcej, niż specyalnie czesko-niemieckie spory. Gdyby tam jeszcze stawały do walki ogólne zasady, od których zwycięztwa zależy uporządkowanie monarchii! Ale nie, kwestya językowa niemal w każdej prowincyi przybrała odmienną cechę. Nigdzie nie można jej rozwiązać według tego samego szablonu. Utrzymanie, zniesienie lub zmiana rozporządzeń kwietniowych dla Czech i Morawii, nie może w niczem oddziałać na inne części monarchii, nie może stanowić normy dla uporządkowania sporów językowych w innych prowincyach. A zatem sprawa niemiecko-czeska, o ile się zarysowuje na tle rozporządzeń językowych, jest sprawą czysto lokalną, nie zasadniczą. Sprawa taka nie może decydować o ogólnych interesach monarchii. Jeżeli o tem zechcą pamiętać obie strony w Czechach i wyrzec się niebezpiecznej manii wielkości, natenczas mogą się przysłużyć państwu. Ale jeżeli nie będą o tem pamiętały, natenczas z pewnością przeważna część monarchii nad tą lokalną, sztucznie wyśrubowaną do pierwszorzędnej wielkości sprawą, przejdzie do porządku dziennego. Sejm prazki nie decyduje o losach monarchii. To musi być rzeczą pewną.

Sytuacya.

W Litomierzycach odbył się wczoraj zapowiedziany zjazd posłów niemieckich. Wzięli w nim udział posłowie wszystkich odcieni politycznych w liczbie 62, nie przybyło tylko trzech z powodu choroby. Ludność Litomierzyc zgotowała posłom owacyjne przyjęcia. Wiele domów przystrojono flagami, a na powitanie przybywających posłów wyszły na dworzec wszystkie stowarzyszenia niemieckie ze sztandarami i muzyką. Z dworca ruszyli posłowie pochodem wśród okrzyków „Heil“ do ratusza, gdzie zagaił konferencyę burmistrz Litomierzyc dr. Funke. Najważniejszym rezultatem jej jest to, że jednomyślnie uchwalono wziąć udział w w rozpoczynających się dzisiaj obradach Sejmu czeskiego.

Żeby doniosłość tej uchwały należycie ocenić, trzeba sobie na chwilę wyobrazić coby się stało, gdyby zapadła wbrew przeciwna uchwała, to jest gdyby Niemcy pod jakimkolwiek pretekstem, np. że wystawieni są na osobiste niebezpieczeństwo w Pradze, uchwalili nie brać udziału w obradach Sejmu czeskiego? Do rozwiązania więc tych pogmatwanych stosunków, które wytworzyły w Austryi kwietniowa rozporządzenia językowe, pomyślna uchwała zjazdu w Litomierzycach bardzo się przyczyni.

Z Opawy donoszą, że policya zabroniła odbycia zwołanego na wczoraj zgromadzenia ludowego. Wobec tego zebrało się około 600 robotników i chciało urządzić demonstracyę przed Sejmem i przed gmachem urzędowym, ale policya i żandarmi rozpędzili ich.

Z Pragi donoszą, że tamtejsza dyrekcya policyi poparła wniesioną przez zarząd miasta petycyę do rządu o pomnożenie służby bezpieczeństwa, gdyż jak ostatnie rozruchy wykazały, liczba policyantów w Pradze jest niedostateczną.

Dalszem następstwem popłochu panującego wśród Niemców czeskich, wywołanego wieścią o niebezpieczeństwie grożącem życiu posła Wolfa jest fakt, jaki się w Pradze wydarzył onegdaj. Do namiestnika przybyło przeszło osmdziesięciu przewodniczących gmin niemieckich z prośbą o otoczenie posłów niemieckich czujną opieką. Namiestnik oświadczył deputacyi, że poczyni wszelkie możliwe kroki dla zapewnienia wszystkim bezpieczeństwa.

Odpowiedź ta jednak wydała się deputacyi niewystarczającą — powstał więc zamiar wezwania wszystkich posłów niemieckich z Czech, ażeby w rozpoczynającym się dziś Sejmie wcale się nie jawili.

Korespondencye.

Rzym 5 stycznia.

W przeddzień wigilii świąt Bożego Narodzenia przyjmował Papież, jak co roku, życzenia i powinszowania kolegium kardynalskiego oraz dygnitarzy watykańskich, pomiędzy którymi po raz pierwszy znalazł się w r. b. Izydor hr. Czosnowski, mianowany świeżo tajnym podkomorzym. Święte kolegium kardynałów przyjmował Ojciec święty osobno; w imieniu ich przemawiał dziekan św. kolegium kardynał Oreglia di S. Stefano, korzystając z tej sposobności, aby obok życzeń dla Papieża wypowiedzieć w formie adresowej zapatrywania ciała kardynalskiego na niektóre bieżące sprawy polityczne. Kardynał Oreglia zaznaczył przedewszystkiem, że pokój, o którym tylekroć jest mowa, poparty kolosalnemi siłami zbrojnemi, nie jest owym pokojem, jaki miał na myśli Chrystus Pan. Leon XIII-ty odpowiedział na przemowę kardynała w sposób, jak zawsze, bardzo podniosły, potwierdzając myśl purpurata. „Pokój — mówił Papież — jakim ludzkość ma się cieszyć, nie może być czem innem, jak tylko synem sprawiedliwości i miłości. Dziś mówi się o pokoju pomiędzy narodami, ale prawdziwego pokoju nie ma i być nie może, gdyż oddalono się od nauki Zbawiciela“.

Według depeszy, jaka nadeszła do Rzymu z Paryża, spadkobiercy margrabiny du Plessis-Bellière, która zapisała swój majątek Leonowi XIII-emu, mają zawrzeć umowę ze Stolicą Apostolską. Jeśli umowa przyjdzie do skutku, Watykan zostanie właścicielem pałacu na placu Zgody w Paryżu i letniej rezydencyi na prowincyi, któreby służyły nuncyuszowi papieskiemu. Należy jednak oczekiwać potwierdzenia wiadomości, gdyż od jakiegoś czasu pojawiają się najfałszywsze telegramy z Paryża, dotyczące Watykanu, jak n. p. wiadomość o liście pani Dreyfus do Leona XIII-go, która w rzeczywistości nigdy do Ojca świętego nie pisała.

Bawi tu, w przejeździe na Południe, młody Witold książę Czartoryski, syn ś. p. Władysława ks. Czartoryskiego i zmarłej księżniczki Orleańskiej Małgorzaty de Nemours. Witold ks. Czartoryski, który jest słabego zdrowia, udaje się na zimę do Aten, a stamtąd do Palestyny. Młodemu ordynatowi na Głuchowie, (w W. Ks. Poznańskiem), który otrzymał w spuściźnie po hr. Działyńskich, towarzyszą w podróży hr. Krasicki i p. Lewandowski z W. Ks Poznańskiego.

Jeden z włoskich dziennikarzy poświęcił osobny artykuł korespondencyi Ojca świętego. Oto, co pisze w tym przedmiocie:

„Liczba listów, nadchodzących codziennie do Watykanu, jest bardzo wielka. Tak n. p. sama poczta włoska wręcza codziennie portyerowi przy bramie bronzowej rezydencyi papieskiej, około 2000 listów i posyłek. Wszystkie listy, po przejściu progu Watykanu, poddawane bywają klasyfikacyi, i jedne idą do mieszkańców pałacu, inne do oddzielnych kongregacyi. Korespondenci, mający z Watykanem stałe stosunki listowe, używają na listy do Ojca św. osobnego papieru, zwanego *carta palomba,* wyrabianego ręcznie w fabrykach w Fabriano. Wszystkie tego rodzaju listy obowiązkowo pisane są po łacinie, wszystkie powinny, w myśl etykiety, zaczynać się od słów *Beatissime Pater,* a kończyć się na starodawnej, również przez etykietę watykańską stworzonej formule, zaczynającej się od słów: *Et Deus* i t. d.“

Piszący powinni wypisywać w podpisie

---

21)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Czy wiesz? — ciągnął dalej Tadeusz, wstając i gestykulując żywo, — czasem byłbym ją mógł zabić własnemi rękoma, czasem znów byłbym się zgodził, żeby mnie oszukiwała, byleby żyła?

— Podczas naszego pobytu w Warszawie, zaczęły się dla mnie męki zazdrości. Terenia wyglądała zawsze prześlicznie, toalety miała nadzwyczaj gustowne, umiała się z niemi obchodzić tak, że łącząc szczegół jednej z szczegółem drugiej wywoływała coraz nowe efekta. Sprytna, dowcipna, wesoła, otoczona też była przez zgraję mężczyzn. Z początku bawiło mnie to tylko, chociaż nieraz widziałem, że *great attraction* w tej małej figurce, nie klasycznie pięknej coprawda, stanowiły biust i ramiona. Ich białość, jędrność, zaokrąglone kształty, wszystko to pobudzało mnie nieraz w wysokim stopniu. Terenia widocznie wiedziała o sile przyciągającej tych swoich wdzięków, bo w kwestyi dekoltowania staczała zawsze ze mną walkę. Nie była nigdy nieprzyzwoitą, jak bywa wiele kobiet, ale stosowała owo *„demi-voile“*, które jeszcze gorzej podnieca, owo „trochę“, które właśnie każe chcieć wszystkiego. Wojowaliśmy nieraz o to. Czcigodna teściowa zawsze przybywała z odsieczą Tereni. *„Mais regardez donc, toutes les femmes se décoltent“*. Daremnie cytowałem tę uroczą, śliczną ks. Erdziwiłł, dekoltowaną tak dyskretnie, jak młoda czternastoletnia panienka, odprawiano mnie *„que c'est une poseuse“*, albo Terenia robiła mi zarzuty, że jak Adela wojuję Erdziwiłłami.

Mogłem był rozkazać, ale ja natomiast zapuszczałem się w dyskusyę i naturalnie ustępowałem wobec łez i narzekań na moją tyranię. Wreszcie zaczęła się puszczać i na figle. Wychodząc na bal, podchodziła do mnie, pytając:

— No cóż? dobrze tak? nie zanadto jestem dekoltowana? nie będziesz mi robił scen?

Rzeczywiście, było tam jakieś ich babskie misterne upięcie koronki u gorsu, tak, że niby wyglądało zupełnie przyzwoicie; potem jednak nieraz, w środku wieczoru patrzę, a tu ta misternie upięta koronka osunęła się niby przypadkiem, zmięła się niby i wymagana przezemnie granica została naruszoną. Gdy kilka razy żartobliwie zwracałem na to uwagę, zbywała mnie odpowiedzią, pełną złości i żółci:

— Dziwak jesteś, waryat prawdziwy, nie spostrzegłam nawet; przecież ani koronki, ani gorsetu przypiąć do ciała nie mogę, musi się w tańcu osunąć.

A potem, za powrotem do domu, sceny, narzekania, przeklinania dnia swego urodzenia, a jeszcze bardziej dnia ślubu.

Wyobrażasz sobie, Edwardzie, głupią minę takiego męża. Znasz zapewne wyrażenie, *„un raseur“*, to się niedostatecznie tłómaczy słowem „nudziarz“. Miła perspektywa być wobec własnej żony *„un raseur“*! Tak się tego obawiałem, żem wolał ustąpić. Próbowałem i innego sposobu, tłómaczyłem jej moje uczucie, gdy inni z pożądliwością spoglądają na to, co jest moje, moje jedynie. Przetłómaczyłem jej nawet ten ustęp z „Andaluzki“ Musset'a:

„Ty jesteś moją, moją jedynie
I te brwi gęste, czarne są moje,
Ciało, co swoją pięknością słynie,
Warkocz, co z ramion białych twych płynie,
Dłuższy, niż szaty królewskiej zwoje“.

— Dobrze, już dobrze, twoje to wszystko, nikt ci nie odbiera, — mówiła nawpół udobruchana, — ale nie męcz mnie i nie zadręczaj.

— Zwyczaj przyjęty, to trudno, — rzekłem sobie wreszcie i zacząłem łazić po salonach balowych i robić porównania. Raz trafiłem na si nie wydekoltową panią XYZ. Pozwolisz, Edwardzie, że nazwisko ukryję, zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Była to kobieta lat 35, należąca do kobiet wiecznie niepocieszonych. Średnio ładna, dosyć smętna, wiecznie cytująca Musset'a, ani mądra, ani głupia, opuszczana często przez męża, który to gospodarował, to podróżował, to grał w klubie, to polował, — brała po kolei każdego, co jej przez trzy dni asystował. Regularnie z każdym walczyła dni trzy; po trzech dniach była rozkochana i z entuzyazmem godnym lepszej sprawy, padała w objęcia każdego. Ten zaś każdy po następnych trzech dniach był znudzony i dawał nogę. Podsunąłem się do niej raz, żeby spróbować wzbudzić zazdrość Tereni, po drugie, żeby się przekonać, czy jestem o tyle jeszcze powabny, żeby komuś głowę zawrócić. Afiszowałem się z nią dni kilka, ale Terenia nie zwróciła na nas najmniejszej uwagi. Instynktem widocznie czuła, że ta łatwa zdobycz moja, nie jest dla niej niebezpieczną. Może cieszyła się też na myśl, że ją zostawię w spokoju. Pani XYZ po trzech dniach uległa mi; przyjąłem ją w swoje objęcia, ale bez entuzyazmu; płakała potem, co jeszcze bardziej ochładzało mnie do niej. Przyszła mi na myśl powieść starej pani Dash „Comment tombent les femmes“, w której bohaterka ma jedenastu różnorodnych kochanków, a po zerwaniu z każdym, *nie może pojąć,* jak można mieć drugiego, trzeciego... i jedenastego; *nie może pojąć,* jak można złamać wiarę małżeńską, jak można zbałamucić młodego chłopca, jak można oddać się za pieniądze lub dla interesu i po kolei sama wszystko przechodzi i *notabene* płacze potem. Straszna to psychologia duszy kobiecej i nadomiar przedstawiona szczerze przez kobietę. Mojem zdaniem, jest to studyum psychologiczne, które nie powinno ulegać zapomnieniu i pleśni półek, ale winno zająć jedno z najbardziej honorowych miejsc w literaturze psychologicznej, obok dzieł Balzaca, „M-r de Camors“ Feuillet'a i innych nowszych pisarzy.

Pani XYZ płakała więc, a ja siedziałem zamyślony nad tem, jakie głupstwo palnąłem, żem, bądź co bądź, przyjął pewnego rodzaju obowiązki wobec tej kobiety, że będę musiał jej, chociaż *par un sentiment de galant homme,* okazywać pewne względy, że tego nie potrafię, bo ta kobieta nie przemawia do żadnej cząstki mego ducha, a do zmysłów już przemawiać przestała. Byłem więc z nią niezmiernie niezręczny. Pocieszać nie umiałem, śmiać się nie mogłem: 1) bo ona płakała, 2) bo mi jakieś wyrzuty sumienia i jakieś smętki zaczęły chodzić po głowie.

Wreszcie, wykręciłem się jak mogłem i wracałem do siebie, zadumany, z niesmakiem w duszy, z jakimś wstrętem wewnętrznym całego organizmu. Przechodząc przed kościołem Ś-go Krzyża, zdjąłem czapkę przed figurą Chrystusa i przeżegnałem się goręcej, niż zwykle, a wnet wstręt cały obróciłem ku swojej osobie.

Zgrzeszyłem przed chwilą, bądź co bądź, wobec praw Boskich, a teraz żegnam się, jak gdyby nic nigdy nie zaszło. Cóż to jest więc? Mam wiarę, lub nie? Cóż to za sposób postępowania z mej strony? Za cóż to ja mam Boga? Czy za jakąś figurę z kamienia lub z drzewa, którą można pchnąć lekkomyślnie, niebacznie, potem pogładzić ją, uśmiechnąć się protekcyjnie i iść sobie dalej? Albo sobie tworzę innego Boga z innemi przepisami, a zatem po co się żegnam przed figurą Chrystusa? A jeżeli dla mnie ten Chrystus to Bóg, jakiem prawem naruszam jego przykazania, tak łatwo i lekkomyślnie, a potem lekkiem uchyleniem kapelusza przepraszam jak pierwszego lepszego przechodnia, któremu się nastąpi na nogę. Są ludzie, którzy żadnych skrupułów w tym względzie nie mają, grzeszą sobie lekko, a tem łatwiej, mojem zdaniem, będzie im przebaczone, bo jeżeli wiedzą, co czynią, to w każdym razie nie pojmują dosadnie, albo nie zakrywają, grzesząc, świętych obrazów w pokoju, jak to czynią zabobonni Włosi. Tacy ludzie są przynajmniej zdrowi, u mnie zaś takie uczucia, to tylko duchowa choroba. A ileż to takich chorych na świecie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkie swoje imiona, kurya bowiem rzymska nie odpowiada na listy, podznaczone tylko nazwiskiem. Zamknięty w kopercie i zapieczętowany białym lakiem list, idący do Watykanu, ma być zaopatrzony w adres następujący: „Sanctitati Suae Leoni Papae XIII feliciter regnanti“. Tylko w ten sposób przygotowany list ma widoki dojścia do sekretaryatu papiezkiego, skąd przechodzi do kancelaryi przybocznej, następnie zaś po przeczytaniu powraca do biur i — umieszczony w odpowiedniej grupie, pozostaje na wieczne czasy w archiwach watykańskich. Kto jednak pragnie, aby list był wręczony Ojcu św: i odczytany przez Leona XIII, ten dokonać musi bardzo wielu innych jeszcze zabiegów. Dwie drogi stoją tu otworem: albo list musi być powierzony jednemu z prałatów dworu papiezkiego, lub któremu z dyplomatów przy Watykanie akredytowanych, lub też musi być włożony w dwie koperty, z których jedna, wierzchnia zaopatrzona jest w adres podany wyżej, wewnętrzna zaś nosi napis: „Do rąk Jego Świątobliwości Ojca świętego“. Według zwyczaju, pochodzącego z czasów Pawła IV, nikt z sekretarzy papiezkich nie ma prawa otwierania tego rodzaju korespondencyi. W praktyce dzieje się tak, że Ojciec św. odbiera takie listy do rąk własnych, otwiera kopertę i, nieczytając ich, bo przeczytanie takiej masy listów byłoby fizycznem niepodobieństwem dla człowieka w podeszłym wieku, oddaje je kardynałowi Rampolli. Ale licznym korespondentom Watykanu chodzi nietyle o zaszczyt przesłania listu, ile o otrzymanie odpowiedzi. Zaszczyt ten ma różne stopnie. Jeżeli osobistość korespondenta nie odznacza się niczem, redakcyą odpowiedzi zajmuje się kancelarya, która posługuje się stałemi w takich razach szematami i formułami. Osobistości więcej znane otrzymują odpowiedź, redagowaną najczęściej przez kardynała Rampollę. W niezmiernie rzadkich wypadkach, jeżeli naprzykład korespondent jest księciem krwi, królem lub głową państwa, Ojciec św. odpowiada listem własnoręcznym, pisanym zawsze po łacinie, ową świetną łaciną cyceronowską, którą Papież Leon XIII przyswoił sobie tak wiernie. Tego rodzaju listy otrzymują pieczęć, przedstawiającą świętego Piotra, jednoczącego dusze w swej kruchej barce rybackiej.

Życie towarzyskie zaczyna tu coraz silniejszem uderzać tętnem; urocza, bogata we wspomnienia historyczne stolica pogodnej Italii, zaludnia się coraz bardziej cudzoziemcami, którzy zjeżdżają tutaj z rodzinami na zimę. Przeważną wśród nich większość stanowią — jak zwykle — synowie i córki mglistego Albionu i Irlandczycy, którzy dążą ze zwykłą sobie pobożnością *ad limina Petri* dla ucałowania rąk namiestnika Chrystusowego. Niemców jest tutaj stosunkowo najmniej. Jednakże wszyscy ci bawiący tutaj, — to niejako awangarda tej wielkiej armii cudzoziemców, spragnionych wczasu, którzy spłyną nad mętny Tyber dopiero na wiosnę, około Wielkiej Nocy, a więc w czasie, kiedy rozpoczynają się uroczyste obchody w kościele św. Piotra.

Godnem zaznaczenia jest to, że od kilku już lat cudzoziemcy przebywają najchętniej w t. zw. Quartieri alti. Dzielnica ta, w której przed dwoma jeszcze laty panowało ciche, sielskie życie, a młodzi małżonkowie najchętniej przepędzali miodowe miesiące — zmieniła się teraz do niepoznania. Na miejscu dawnych skromnych will stanęły okazałe pałace, z komfortem urządzone hotele i mnóstwo budynków mniejszych lub większych, ale zawsze zwracających na siebie uwagę. Do tej tak nagłej metamorfozy przyczynił się najbardziej ruch komunikacyjny, którego właściwe centrum jest tutaj w Quartieri alti. Tramwaj elektryczny, prowadzący z S. Silvestro przez Villa Ludovisi, dworzec kolejowy i Esquilin do Piazza Venecia, pozwala mieszkańcom tej dzielnicy przenosić się z szaloną szybkością na wszystkie prawie miejsca, podczas gdy przedtem komunikacya między samem miastem a Quartieri alti była utrudnioną.

Co i o czem piszą

W chórze głosów, nawołujących do kształcenia młodzieży naszej w zawodach praktycznych, przybył nam nowy w artykule umieszczony w *Głosie Narodu* p. t. „Ze świata rzemiosł.“ Autor jego podznaczony literami Dr. D. W. porównując wykształcenie rzemieślnicze u nas z wykształceniem w tym kierunku u innych narodów a szczególnie w Szwecyi, konstatuje smutny fakt, że pozostaliśmy znacznie w tyle. — Podczas gdy u nas jedyną prawie szkołą rzemiosł jest przestarzałe już dawno „terminowanie“, gdzie indziej za granicą istnieją od dawna szkoły rzemieślnicze, które znakomite wydały owoce. I tu, przechodząc do tego, co u nas na tem polu działano, tak pisze:

W Anglii, Niemczech, Szwajcaryi i w innych krajach, gdzie szkoły rzemieślnicze już od dosyć dawna istnieją, sprawdzono ich użyteczność. U nas widzimy dopiero zaczątek szkół takich, a o użyteczności ich sądzić tylko możemy z tego, co nam pod tym względem wykazuje zagranica.

A jednak moglibyśmy pod tym względem i własne mieć doświadczenie. Pod względem bowiem szkolnego wykształcenia rzemieślniczego, jak i pod wielu innymi względami, wyprzedziliśmy inne narody europejskie. Niestety jednak, wybiegłszy energicznie na czoło, wnet ustaliśmy w pochodzie i znaleźliśmy się w tyle!..

Na poparcie tego twierdzenia wykazuje Dr. D. W. na podstawie badań historycznych p. Kucharzewskiego, ogłoszonych w *Przeglądzie Technicznym*, że u nas już na początku XVII stulecia czyniono zabiegi w celu usystematycznienia nauki rzemiosł.

W przywileju Władysława IV, wydanym w roku 1636 dla szpitala sierot przy kościele św. Benona w Warszawie (obok dzisiejszego Panien Sakramentek) powiedziano: „Dla kształcenia sierot wolno będzie prowizoryom tych szpitali zaprowadzić majstrów jakiejkolwiek sztuki i rzemiosł dla sposobienia w nich wychowańców; już wyuczonych zaś w jakiem rzemiośle, mogą wyzwalać prawnie przy udzielaniu świadectw. Rzeczeni majstrowie i rzemieślnicy będą mogli być przyjętymi za rozkazem królewskim do właściwego cechu stowarzyszeń rzemieślniczych w Warszawie i tamże zaliczeni bez kosztów i przykrości; mają zaś tak długo swobód jakiego rzemiosła używać, dopóki tylko kształcić będą wychowańców; co gdyby zaniechali, utracą odtąd wszelkie swobody szpitalne“.

A więc już wówczas przypuszczano, że majstrowie cechowi będą „krzywem okiem“ spoglądać na wychowańców szkoły, skoro powiedziano wyraźnie w przywileju królewskim, iż uczniowie po ukończeniu szkoły mają być zaliczani do cechu. Dziś ta kwestya nie jest tak jasno i prosto postawioną, co nawet jest do pewnego stopnia ujemną stroną naszych szkół rzemieślniczych.

Szkoła przy kościele św. Benona przestała istnieć w czasie najazdów szwedzkich. Dopiero w XVIII wieku widzimy nowe usiłowania, mające na celu podniesienie rzemiosł przez szkołę. Oto co czytamy w pracy p Kucharzewskiego:

W dyplomie, wydanym dnia 3 kwietnia 1720 roku, biskup Szembek, określając wewnętrzny porządek zakładu, zastrzega, aby chłopców uczone „rzemiosł jakich, konserwując na to magistrów (których jużeśmy z łaski Bożej kilku zaciągnęli i wszelkiemi instrumentami do tego potrzebnemi i materyałami, naszym kosztem uprowidowali zupełnie), którzy chłopców potrzebnych robót wyuczyli, i z nich jest już znaczny pożytek i praca ich po sklepach kupieckich i na obiciach, także na sukniach szlacheckich wydaje się. W ostatku, wolno innych magistrów, jako i chłopców, których my czasem po kilkadziesiąt trzymali, by mógł być zwiększony dochód szpitala“.

Nie mniej ciekawe są szczegóły o szkole rzemieślniczej w Opolu.

„Wojewoda sandomierski, Jan Tarło, właściciel Opola (pow. Puławski), w końcu XVII, czy w początku XVIII stulecia, sprowadził tam Pijarów i wybudował im małe kolegium przy kościele farnym, uposażając probostwem miejscowem, za pozwoleniem władzy duchownej. — Pijarzy, osiadłszy w Opolu, otworzyli zaraz swoje szkoły, co się sprzeciwiało przywilejom Akademii Zamojskiej i publiskich kolegiów jezuickich. W samych więc początkach młodzież rozpuszczono i szkoły zamknięto. Wtedy rektor kolegium opolskiego, ks. Ignacy Konarski, starszy brat Stanisława, powziął myśl urządzenia, w miejsce szkoły ogólnie kształcącej, szkoły praktycznej rzemieślniczej, nie naruszającej praw jezuickich. Zacząwszy więc w roku 1756 budować w tym celu obszerny gmach, po ukończeniu jego w lat kilka, umieścił 16 rzemieślników z warsztatami. Sprowadzeni do tego zakładu stolarze, ślusarze, garbarze, sukiennicy i tkacze, obowiązani byli do sposobienia uczniów do każdego z tych rzemiosł. Księża zaś Pijarzy udzielali młodzieży tej potrzebnych nauk początkowych. Szkołę tę potwierdził sejm z r. 1764 następującymi słowy konstytucyi:

„Szkołę rzemieślniczą w Opelu, od księży Scholarum Piarum in commodum ubogich dzieci w kraju erygowaną, pod protekcyę naszą bierzemy i aprobujemy. A uczniе wyzwolone w tej szkole, aby wszędzie po cenach w miastach i miasteczkach we wszelkiej z drugimi rzemieślnikami równości przyjmowani, zachowywani byli. nakazujemy“.

Jak długo szkoła istniała, nie wiadomo — to pewna jednak, że w roku 1787, podczas przejazdu Stanisława Augusta przez Opole, gmach stał już pustkami. Później pod rządem austryackim, otwarto tam szkołę ogólnie kształcącą.

Później, nieraz jeszcze odzywały się głosy, dowodzące potrzeby rozwoju wykształcenia rzemieślniczego na innej drodze, aniżeli przez ustalone od wieków terminowanie. Między głosami tymi znajduje się także zdanie Jędrzeja Śniadeckiego, człowieka, który wiedzą i pojęciami wyprzedził swych współczesnych.

Niestety na tych głosach się skończyło, i dlatego podejmując na nowo nić usiłowań przodków zgubioną w przeszłości „spieszyć nam trzeba aby odrobić zaległości“.

Nowa Reforma przynosi nam bardzo zajmujący *list otwarty* wystosowany do Dyrektora kolei państwowej w Krakowie pana Wiktora Koloszwarego przez obywateli Żywca. Oto brzmienie listu:

Istniejący od roku 1894 na głównym budynku tutejszej stacyi napis „Żywiec - Zabłocie“ został z polecenia ck. ministeryum kolejowego, jak się dowiedzieliśmy w ostatnich dniach skasowany i zastąpiony napisem „Saybusch-Żywiec“ i „Żywiec-Saybusz“. Zmiana ta widocznie zarządzona została na przekór żądaniu Wydziału krajowego do l. 16414 z dnia 2 kwietnia 1895 wystosowanemu, na prośbę tutejszej Rady gminnej do ówczesnej ck. generalnej dyrekcyi kolei państwowych, wbrew opinii ck. namiestnictwa z dnia 25 maja 1895 do l. 35090, orzekającej najwyraźniej, że żądanie gminy Żywca o wyeliminowanie nazwy „Saybusch“ z oznaczenia stacyi tutejszej jest zupełnie uzasadnione, i wbrew wezwaniu krajowego Sejmu z dnia 5 lutego 1897 na wniosek posła Szweda uchwalonemu

Z orzeczenia ck. namiestnictwa z przytoczonego dosłownie tekstu byłej władzy gubernialnej z 24 października 1785 l. 26790 wynika najzasadniej, że kiedy Galicya przeszła wskutek pierwszego rozbioru Polski pod panowanie Austryi i nasz nieszczęśliwy kraj owładnęli Niemcy, nie istniał w urzędowych nazwach Galicyi żaden „Saybusch“ i najstarsze pieczęcie urzędowe austryackie niemieckie, jak to naocznie w tutejszem ck. starostwie przekonać się można, świadczą, że miasto nawet po niemiecku zwało się „Żywiec“.

Szydercze przezwisko „Saybusch“ wytworzyli sobie pruscy i żydowscy kupcy, przybywający tu na targi nierogacizny, zowiąc takowe *Sau Büsche*. Nie dziwimy się, że urągliwa ta przezwa przez nieprzyjaznych nam Niemców tak chętnie podchwyconą i użytą została; korzystali też oni z tolerancyi i przygnębienia naszego ówczesnego mieszczaństwa, które przy nadaniu nazwy tutejszej stacyi kolejowej, wybudowanej przez Niemców kolei północnej ces. Ferdynanda, przeciw tej niegodziwości nie protestowało.

Czasy się jednak zmieniły, bo obudziło się poczucie prawa w narodach pod panowaniem austryackiem pozostających i jak widzimy przy budowie nowych kolei, nawet na okupowanych tureckich prowincyach nazwy miejscowe szanowane być muszą, a miasto „Nowy Bazar“ nie wolno było przezwać „Neu Bazar“. Stacya „Nowy Targ“ na mającej się budować linii zakopańskiej, nie otrzyma już nazwy „Neu Markt“. Stacya Oświecim, którą przed laty nazywano „Ausschwitz“ na żądanie mieszczan utrzymała się przy swej własnej nazwie: i my też nie chcielibyśmy być gorsi od Oświecimian i praw naszych żądać będziemy, nie zaniedbując żadnych legalnych środków.

Zastanawia nas i w wysokim stopniu oburza zarządzenie ck. ministerstwa kolei, tak nas krzywdzące. Prosimy tedy Wielmożnego Pana radcę, który jako Polak, zawsze dawał dowody swej przychylności krajowi, aby w poczuciu krzywdy, jaką nam centralna władza wiedeńska wyrządziła, opierając się na przytoczonych historycznych datach, oraz na decydującem orzeczeniu Wysokiego ck. namiestnictwa, a konsekwentnie do wniesionego już dnia 29 lipca 1893 do l. 27342 przez ck. krakowską dyrekcyę projektu zmiany nazwy „Saybusch“ na „Żywiec“, zechciał wpływem swoim wyjednać nam sprawiedliwość. Gdyby zaś środek ten wbrew oczekiwaniu i wierze w zaufanie i wpływ, jakiem p. radca Koloszwary u władz wiedeńskich się cieszy, mimo wszystkiego nie dopisał, wniesiemy energiczny protest do ministerstwa kolejowego, oprzemy się o trybunał administracyjny, a nawet nie zawahamy się prośby naszej o wymiar sprawiedliwości wnieść przed tron Najjaśniejszego Pana, ażeby słuszne nasze żądanie uwzględnione zostało.

Tyle słów tego spokojnego i poważnego listu, podpisanego przez kilkudziesięciu obywateli Żywca. Spodziewać się należy, że ministerstwo kolejowe wysłucha tej prośby.

Głos rzeszowski oświadcza się stanowczo przeciw wnioskowi lewicy sejmowej o stworzenie piątej kuryi dla Sejmu. Przypomniawszy co ta piąta kurya robiła w parlamencie wiedeńskim, pisze *Głos rzeszowski*:

Niebezpieczną jest rzeczą powoływać do ciał prawodawczych ludzi z tych warstw, które pragną nie organizacyi lecz dezorganizacyi czyli wywrotu. Zły to gospodarz, który do administracyi swego majątku powołuje ludzi złej konduity. Długo kwitła w starożytności Grecya, — gdy jednak szerokie warstwy dorwały się rządów, wtedy rozpoczęła się anarchia, która do upadku państwo doprowadziła. Rzymianie w dziejach swoich doprowadzili do zupełnego zrównania stanów i doszli do tego, że tyranów swych w czasach cezaryzmu uważali za ostatnią deskę ratunku. A jaki przykład dają nam własne dzieje? Polska była najsilniejszą wtedy, gdy były w niej rządy oligarchiczne za Jagiellonów, kiedy zaś zdemokratyzowała się tak, że każdy obywatel był elektorem króla, każdy obywatel swem *veto* zrywał sejm jak Wolf-Daszyński obstrukcyą, wtedy państwo popadło w ostateczną niemoc i doczekało się ruiny politycznej.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.

W sobotę odbyło się otwarcie tegorocznego kursu wykładów. W sali Instytutu chemicznego Uniwersytetu zgromadzili się prelegenci i zapisane na wykłady panie, w liczbie około dwustu. Zebranie zagaił Prezes Towarzystwa Radca dworu prof. Dr. Cwikliński, który po kilku słowach wstępnych przeszedł do sprawy wykształcenia kobiet i wykazał, iż było ono do niedawna na wszystkich stopniach zaniedbane. Naprawę złego najpierw i najskuteczniej przeprowadzono na szczeblu najniższym; jeszcze mniej zrobiono na stopniu średnim; najgorzej rzecz się ma z wykształceniem wyższem, do którego, rozważając sprawę ze stanowiska teoretycznego, kobiety niezawodnie mają prawo. Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet powstało właśnie w tym celu, aby dać kobietom możność rozszerzania i pogłębiania swej wiedzy. W dalszym ciągu wskazał mówca na zeszłoroczne rozporządzenie ministeryalne, dopuszczające kobiety do wydziału filozoficznego uniwersytetów i wyjaśnił stosunek, w którym pozostają kursy akademickie do uniwersyteckich studyów kobiet, a na koniec wyraził przekonanie, że tegoroczny kurs w niemniejszym stopniu od zeszłorocznego przyczyni się do osiągnięcia celu, który założyło sobie Towarzystwo.

Następnie wygłosił prof. dr. Dembiński odczyt p. t. „Stanowisko nauki historycznej w dobie obecnej“. Prelegent zaznaczył, że wiek XVIII skończył się zerwaniem przeszłości, potępieniem historyi, rewolucyą. Reakcya w XIX wieku była zarazem rehabilitacyą historyi. Duch historyczny odrodził się w XIX w., przeniknął całe życie duchowe, stał się jednym z głównych pierwiastków wykształcenia. Zapatrywania na charakter, zadanie, przedmiot i zakres badań historycznych zmieniały się często i były zależne zawsze od prądów chwili. Tem wyższą jest potrzeba, aby nauce historycznej stałe wskazać prawidła. Jako pierwsze prawidło uznać należy, że dzieje stanowią nieprzerwany łańcuch życia, że epoki po sobie następujące zostają w ścisłym, przyczynowym związku, że każda jest częścią wielkiej całości. Drugiem prawidłem jest, że nauka historyczna powinna wszystkie strony życia uważać jako objawy równoległe i w równym stopniu zasługujące na poznanie.

Obydwa prawidła ograniczą szkodliwy subjektywizm, wykluczający pewne epoki albo nie uznający pewnych objawów życia, przyczynią się do pogłębienia nauki historycznej, do poznania rzeczywistości, życia istotnego, ale nie dadzą jeszcze całokształtu dziejów, nie przedstawią „planu świata“, o co kusiła się historyozofia. Wielkie systemy historyozoficzne były tylko dla jednego pokolenia, nie utrzymały się i nie wytrzymały krytyki. Polska nauka historyozofii nie może mieć innych celów, jak nauka w ogóle; jedna jest tylko metoda naukowa. Zarzuty, że nauka historyozofii przyczyniła się do „zmarnowania wszystkich największych owoców wielkiego ruchu umysłowego, który w Polsce panował od 1822 do 1848“, są niesłuszne. Nauka nasza nie jest zależną od niemieckiej i pomimo, i właśnie dla tego, że nie zrywa się przedwcześnie do historyozofii, znaczne i trwałe zdobyła rezultaty.

Otwarcie szpitala.

Przemyślany 5 stycznia.

Wczoraj odbyło się poświęcenie i oficyalne otwarcie tutejszego szpitala. Po nabożeństwie w kościele i w cerkwi, jawiła się w poczekalni szpitala Rada powiatowa pod przewodnictwem zastępcy marszałka p. Romana Wybranowskiego, delegat Wydziału krajowego radzca dr. Jan Stella Sawicki, delegat Rady powiatowej bobreckiej p. Henryk Czaykowski, zastępca c. k. starosty p. Władysław Skałkowski, c. k. lekarz powiatowy dr. Hyżycki, inspektor szkolny p. Witoszyński, inspektor podatkowy p Metzger, naczelnik sądu dr. Dawidowicz, lekarz miejscowy dr Barbag, dyrektor szpitala dr. Markiewicz, licznie zebrane duchowieństwo obu obrządków, członkowie komitetu szpitalnego, siostry Serafitki, burmistrz miasta i reprezentanci gmin, a dalsze krużganki i dziedziniec zapełniał tłum ludu.

Po poświęceniu szpitala, przemówił delegat Wydziału krajowego dr. Sawicki, dziękując Radzie powiatowej za tak wspaniały i pięknie urządzony gmach szpitalny, przyczem zaznaczył, że Wydział krajowy strzedz będzie tę fundacyę szpitalną jako cenną perłę pośród fundacyami, oddanymi jego opiece i szpital ten uważa z dniem 4 bm. za otwarty. W odpowiedzi delegatowi Wydziału krajowego podniósł p. Roman Wybranowski, że przed laty zamiar założenia szpitala w Przemyślanach z funduszów składkowych powziął ś. p. Hilary Treter i pierwszy zapisał swą wkładkę, drugim był p. Dawid Fuchs, zapisując znaczniejszą wkładkę — i to był początek funduszu szpitalnego, który z czasem wzrósł do kilku tysięcy, aż zapis ś. p Waleryana Czaykowskiego przysporzył mu 9000 zł. Ofiarność gmin, coroczne ofiary Rady powiatowej, towarzystwa zaliczkowego, datki rozmaitych osób, udzielenie dwu morgów gruntu pod szpital przez ś. p. Alfreda hr. Potockiego i Romana hr. Potockiego — sprawiły, że oto teraz szpital za powszechny uznany, i mogący pomieścić 42 chorych — oficyalnie otwartym zostaje. Zapewnił też zastępca marszałka, że reprezentacya powiatowa możliwe pomniejsze braki uzupełni i oddaje ten szpital na użytek publiczny w tem przeświadczeniu, że Wydział krajowy otoczy go swoją przemożną opieką.

Szpital w Przemyślanach zbudowano na wzgórzu, dominującem nad miastem, do koła szpitala roztacza się park i ogród, posiadłość szpitala sięga aż do gościńca murowanego, przy którym znajduje się budynek piętrowy, będący własnością funduszu szpitalnego, obecnie zajęty przez c. k. Starostwo. Fundacya szpitalna z budynkami, gruntami, inwentarzem i zapewnionymi dochodami, stanowi dziś wartość jakich 100.000 zł. Już od 1-go listopada z. r. chorzy znajdują w szpitalu ratunek i najtroskliwszą opiekę i umiejętną pomoc. Zaznaczyć tu też należy, że lekarz powiatowy dr. Hyżycki, udziela także z całą bezinteresowną gotowością swej pomocy chorym w szpitalu.

Po odśpiewaniu „Mnohaja lita“ na cześć Najjaśniejszego Pana, zaprosił zastępca marszałka obecnych do rady powiatowej, a delegat Wydziału krajowego i dyrektor szpitala pozostali w szpitalu do godziny 3ej po południu dla dopełnienia urzędowych czynności. Tymczasem w radzie powiatowej zebrali się radni powiatowi, duchowieństwo i powyżej wymienieni reprezentanci władz i gmin, członkowie komitetu szpitalnego i delegat rady powiatowej bobreckiej p. Henryk Czaykowski. Po przybyciu delegata Wydziału krajowego dr. Sawickiego i dyrektora szpitala dr. Markiewicza, w wielkiej sali rady powiatowej przemówił imieniem całej ludności powiatu p. Zamorski i wręczył p. Romanowi Wybranowskiemu pokryte mnóstwem podpisów album pamiątkowe. Poczem podano obiad, podczas którego pierwszy toast wzniósł p. Roman Wybranowski na cześć Najjaśniejszego Pana, co przyjęto trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje“. Zastępca starosty p. Skałkowski pił na pomyślność powiatu, życząc, by w pięknem dziele humanitarnem objawiona zgodność narodowości, wyznań i stanów, i na przyszłość ożywiała ludność powiatu we wszystkich sprawach ogół dotyczących. P. Treter toastował na cześć duchowieństwa obu obrządków, zaznaczając, że szczytne zadanie duchowieństwa wobec prądów przewrotu staje się coraz trudniejszem, a obowiązkiem nas wszystkich jest duchowieństwu iść z pomocą. Ks. gr. kat. Tenczakowski podniósł, że duchowieństwo stara się szerzyć pośród ludu miłość bliźniego, i na miłości radby widzieć oparte społeczeństwo; „gdyby o tem wszyscy byli przeświadczeni i ku temu dążyli, miłość bratnia ogarnęłaby cały kraj, co daj Boże.“. Słowa ks. Tenczakowskiego przyjęto gorącym aplauzem. P. Stanisław Wybranowski toastował na cześć delegata Wydziału krajowego dr. Sawickiego. Dr. Sawicki wzniósł zdrowie p. Romana Wybranowskiego. Ks. gr. kat. Ilewicz toastował na cześć Papieża Leona XIII z okazyi 60-lecia jego kapłaństwa. P. Zamorski pił na pomyślność powiatu bobreckiego w ręce p. Czaykowskiego. P. Dawidowicz toastował na pomyślność szpitala i zwracając się do włościan, przedkładał potrzebę wzajemnego zaufania, porozumiewania i wspierania się w sprawach dobra powszechnego. Włościanin p. Sikorski toastował na powszechną zgodę i braterstwo, na czem szereg toastów zakończył się. Delegat dr. Sawicki, żegnany przez członków rady i obecnych najserdeczniej, opuścił wraz z p. Romanem Wybranowskim zebranie, poczem pod miłem wrażeniem zgodnych uczuć i dążeń, udali się wszyscy do domów. Wieczorem odświętnie przystrojony szpital był rzęsiście illuminowany.

Mały Fejleton.

Bez wyjścia.

O szóstej godzinie po południu major Ferblowski spał jeszcze. We śnie przyszło doń widmo — asa kierowego. Oczekiwana długo mara była w koralowej szacie. Na jej białej szyi błyszczała wspaniała kolia brylantowa, a we włosach czarnych jak noc gorzały róże ogniste. Mara skinęła ręką, major chciał się poderwać, ale się nie mógł poruszyć.

W tej samej chwili w drugim małym pokoiku siedziała kobieta przy niskim, kulawym stole, który chwiał się i skrzypiał gniewliwie jak stary sługa niezadowolony z czynności. Obok kobiety, zajętej haczkowaniem, siedział mały chłopczyk i sylabizował po cichu przygody Robinsona Kruzoe. Przy świetle małej lampy nie można było w pierwszej chwili rozpoznać wieku kobiety. Znać było tylko w jej obliczu szereg smutnych lat, ale równocześnie gorzała w jej wzroku jakaś naiwna nadzieja, której owe smutne lata wygnać nie zdołały. Zdawała się patrzeć w świat tak samo jak jej syn.

Po długiej chwili milczenia dał się słyszeć głos chłopca.

— Czy papa nie idzie dziś do urzędu?

— Idzie, ale jeszcze ma czas — odparła kobieta — urząd zaczyna się dopiero o dziewiątej.

— Gdy ja idę do łóżka?

— Kiedy ty idziesz do łóżka.

Po tej odpowiedzi chłopiec zatopił się w przygodach indyanina Piętaszka, a po chwili znów spytał:

— Jaki urząd ma papa?

Oblicze kobiety przebiegł mdły rumieniec i odparła krótko:

— Jest majorem.

— A dlaczego nie nosi munduru jak inni żołnierze?

— Bo już dość długo walczył i teraz czynią to młodsi od niego.

Chłopiec umilkł, a kobieta popatrzywszy przez chwilę przed siebie, poszła do pokoju, gdzie spał jej małżonek. Nie miała zamiaru go budzić. Major cierpiał na serce i nagłe przebudzenie byłoby go przyprawiło o trzydniową niedyspozycyę. Usiadła przy jego łóżku i zachowywała się cichutko. Ale zbudzić go musiał wzrok jej, który dotarł do niego wśród ciemności, bo major szepnął:

— To ty?

— Ja.

— Która godzina?

— Zaraz siódma.

— Zapal świecę!

Uczyniła to i usiadła napowrót na krześle przy łóżku. Major patrzył na nią przez chwilę i rzekł:

— Ty czegoś chcesz.

Kobieta odpowiedziała pytaniem:

— Przegrałeś?

— Przegrałem.

— Dużo?

— Bardzo dużo... dlaczego?

— Służąca żąda pensyi za trzy miesiące, a codziennie przynoszą mi rachunek za węgle.

— Zaczekaj do jutra, dzisiaj nie mogę, mam zaledwie pięćdziesiąt sześć guldenów.

Mówiąc to, wyglądał jakby miał sto lat. Po chwili wyszedł do kąpieli, a niebawem powrócił. W przeciągu tej pół godziny zmienił się jakby mu połowa wieku ubyła. Pięknie uczesany i gładko wygolony, ubrany był w smoking. Na przodzie koszuli, niepokalanej białości, błyszczały spinki z fałszywymi perełkami, a z wpiętego w butonierkę goździka rozchodziła się dokoła woń, która tworzyła około całej postaci atmosferę młodości.

Major przemówił kilka słów do syna, posłał go spać, a potem, ubrawszy ciężkie bobrowe futro, będące klejnotem rodzinnym, zamierzał wyjść. Zatrzymał się jednak, aby rzucić żonie kilka słów.

— Nie potrzebujesz niepokoić się z powodu służącej. Jutro wyjmiesz sobie z mojego pugilaresu sto guldenów i pozapłacasz wszystko.

Wyszedł i szedł czas jakiś piechotą, ale wnet wsiadł do fiakra. Służący z klubu nie powinni się domyślać, że major goni resztkami. Kiedy fiakier zbliżał się już do klubu, zapalił major drogie cygaro hawańskie. To cygaro należało tak jak futro, spinki w koszuli i goździk do inwentarza zawodowego, to był jego *fundus instructus*.

Przyszedłszy do klubu, przedefilował major apatycznie przez wszystkie sale. Przystanął tu i ówdzie, aby z kimś zamienić słów parę i zapytał się to o tę, to o ową artystkę. Wreszcie przysiadł się przy jednym stoliku do grania jak człowiek, który nie wie co ma zrobić z czasem.

Każdy z obecnych musiał mu przyznać, że gra wspaniale. Nie przerwał biegu gry ani jednem słowem. Na twarzy jego nikt nie mógł poznać czy gra szczęśliwie czy nieszczęśliwie. Rozdawał karty, wygrywał i przegrywał tak, jak gdyby go to nic nie obchodziło. Między tymi rozpalonymi namiętnością twarzami tylko jego oblicze zachowało do końca ten sam wyraz, jaki miało z samego początku. A kiedy nad ranem inni mieli popruszone i pomięte ubrania, na nieposzlakowanym przodzie koszuli majora nie można było spostrzedz ani pyłku.

Tego wieczora nie miał szczęścia. Bez wzruszenia przegrał swoje pięćdziesiąt cztery guldeny, i ujrzawszy wchodzącego jakiegoś znajomego wstał z flegmą od stolika.

— Prawda panie majorze, pan byłeś papieskim żuawem? — rzekł znajomy idąc pod ramię z majorem — założyłem się o to i zdaje mi się, że zakład wygrałem.

— Tak jest, wygrałeś pan zakład — odparł major i począł opowiadać historyę swej służby u Papieża ze spokojem takim, jakby nie był przed chwilą stracił wszystkiego, co posiadał. Od czasu do czasu tylko mruczał jakby do siebie.

— Żeby tylko Baltazar nie zapomniał przyjść dzisiaj.

Na szczęście Baltazar przyszedł.

— Aha panie majorze, zostałem panu dłużnym sto guldenów.

— Ach bagatela... nie warto o tem mówić.

— Przeciwnie... Dziękuję bardzo.

Major przechadzał się jeszcze znudzony czas jakiś po salach, aż przystanął przy jednym ze stolików. Przez chwilę przypatrywał się grze, a po niej, z miną człowieka, któremu wszystko stoi już kością w gardle, przysiadł się do grających.

Sto guldenów Baltazara procentowało się lepiej niż jego pięćdziesiąt cztery. Był już wygranym, kiedy nagle dostał do rąk dwie czerwone figury. Przypomniał sobie swój sen, a że właśnie sam karty rozdawał, więc licytował je jak mógł najwyżej. Wszystkie pieniądze jakie tylko były na stole powędrowały do banku. Nareszcie wziął i sobie dwie karty i rzeczywiście uśmiechnął się do niego as kierowy w towarzystwie dziesiątki. Było dwadzieścia i jeden. Wygrał i około tysiąca guldenów leżało przed nim wielką kupą. W dziesięć minut potem oświadczył major chłodno swoim współgraczom, że jest niemożliwie senny.

Nazajutrz skonstatował synek majora, że ojciec jego nie ubiera smokinga, nie wyławia ze szklanki goździka, lecz wkłada zwykłą marynarkę i zapowiada:

— Dzisiaj idziemy do cyrku.

Cały dzień panowało w małem mieszkanku zamieszanie chwilowej zamożności. Nawet blade oblicze majorowej nabrało rumieńców. Słowem urządzili sobie we troje wesoły dzień. Po południu poszli wszyscy do parku miejskiego, gdzie major śmiał się bawiąc się ze synem i skakał jak stary kangur. W codziennem ubraniu było mu bardzo wygodnie, a pięciocentowe cygara znakomicie mu smakowały. Po przedstawieniu w cyrku wrócili wszyscy późno w nocy do domu a majorowa usnęła szczęśliwa.

Trzeciego dnia było z owego tysiąca ośmset złotych przegranych na nowo. Wracając z klubu monologował major:

— Jak wyśmienicie bawiliśmy się przedwczoraj za dziesięć guldenów, a jak gorzko przeszło mi tych kilka godzin w których ciągu przegrałem ośmset guldenów. Nie ma doprawdy okrutniejszej pańszczyzny jak gra w karty. Ale co robić? z czegoś żyć przecie potrzeba. Niema co... przedewszystkiem urząd a potem dopiero przyjemność.

Kronika.

Lwów 10 stycznia.

Obchody Mickiewiczowskie. Celem uczczenia stuletniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza, komitet lwowski przygotował już w zarysie program uroczystości pamiątkowych, a mianowicie: W sobotę dnia 21 maja b. r. wieczorem zebranie inauguracyjne, które zagai prof. Małecki, nastąpi kantata Paderewskiego do słów Tetmajera, wykonana przez 200 śpiewaków i 40 członków kapeli. Zebranie zakończy się odczytem prof. Pilata o Mickiewiczu. — Dnia 22 maja przed południem uroczyste nabożeństwo w Archikatedrze łacińskiej, następnie pochód publiczny ku gmachowi sejmowemu, gdzie z trybuny pod gołem niebem przemawiać będą: marszałek krajowy, prezydent miasta, reprezentanci: Kółka Mickiewiczowskiego, Towarzystwa dziennikarzy, stanu rękodzielniczego, włościańskiego i uczącej się młodzieży. Po przemówieniach odśpiewanie kantaty. — Po południu odczyty w „Skale“, „Gwieździe“, „Sokole“ i w szkołach: św. Anny, Elżbiety, św. Marcina, św. Antoniego i Konarskiego. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, pochód z pochodniami i illuminacya miasta. W dniu tym zostanie też zawiązany komitet dla budowy pomnika Mickiewiczowskiego we Lwowie. Następne sześć dni, tj. od 23 do 28 maja, stanowić będą t. zw. „tydzień mickiewiczowski“ i będą wypełnione odczytami i obchodami we wszystkich szkołach w kraju i obcho-

dami w Stowarzyszeniach. W okresie tym odbędzie się we Lwowie zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, a w Krakowie Towarzystwa pedagogicznego. Oba stowarzyszenia wyszlą na trumnę wieszcza wieńce. Stosowne publikacye pamiątkowe przygotowują: Towarzystwo pedagogiczne i „Macierz polska", zaś komitet obchodowy wyda dwa pamiątkowe medale.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego, właściciela dóbr w Kraśnem na prezesa Rady powiatowej złoczowskiej, zaś na jego zastępcę Oskara Schnella, właściciela dóbr w Firlejówce.

Wiec ludowy, który miał się dnia 16 b. m. odbyć w Krakowie, został odroczony, ponieważ główny zarządca jego, ks. Stojałowski, zajęty jest obecnie objeżdżaniem wsi i miast w okręgu wyborczym Łańcut-Nisko, aby zapewnić sobie wybór do Rady Państwa.

P. Kazimierz Czapelski, urzędnik banku hipotecznego i korespondent pism warszawskich, pożądany zawsze w sferach literackich, artystycznych i towarzyskich m. Lwowa, przenosi się z dniem 1-go lutego do Krakowa, gdyż został zamianowany głównym kasyerem krakowskiej filii banku hipotecznego.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Dolinie i Husiatynie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 16 lutego. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza w Bełzie, w pow. sokalskim za kaucyą 500 zł. Pobory 1970 zł., termin do 30 bm.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków. Wśród przymusowych socyalnych instytucyi, które powstały w ostatnich czasach, jedną z najmniej sympatycznych jest niezawodnie Kasa chorych, gdyż asekurowane w niej osoby najczęściej nie chcą się wcale w niej leczyć, utrzymując, że Kasa ta ma najmłodszych i najtańszych, a więc najgorszych lekarzy, następnie, że z oszczędności wydaje najgorsze i najtańsze lekarstwa, wreszcie, że trzeba bardzo dużo czasu stracić, zanim dostanie się do lekarza i otrzyma się od niego receptę do apteki. Z drugiej natomiast strony najsympatyczniejszą jest niezawodnie Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie. Ale i w tej instytucyi uderza nas pewien rys charakterystyczny, który zaraz wykażemy.

Oto przeczytawszy sprawozdanie, jakie nam dyrekcya tego zakładu przysłała za ostatni kwartał zeszłego roku. Sprawozdanie to opiewa: W IV kwartale 1897 r. zgłoszono ogółem 421 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 836 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w IV kwartale 1897 ascendentom 570 zł. 28 ct., pozostałym niezdolnym do zarobkowania 9069 zł. 49 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 18499 zł. 63 ct., wdowom 3517 zł. 48 ct., sierotom 5188 zł. 89 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 1424 zł. 52 ct., tytułem kosztów pogrzebu 387 zł., a tytułem kosztów leczenia [illegible] wypadków 2360 zł. 25 ct. Wypłacono nadto wartości kapitałowej rent 512 zł. 5 ct. Ogółem wypłacił Zakład w IV kwartale 1897: 41529 zł. 29 ct. Na pokrycie [illegible] kwotą wypłacanych rent i [illegible] kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem 147.176 zł. 31½ ct.

Więc w kwartale tym wypłacono wszelkich rent, odpraw, zapomóg etc. 41529 zł., a pobrano 147.176 zł. Ta nieproporcyonalność między kwotą wypłacaną robotnikom a kwotą pobieranych premii powtarza się stale co kwartału. Nasuwa się więc pytanie: Po co społeczeństwo obciąża się tak wielkim ciężarem, aby wykonać tak małą czynność humanitarną? Jedno bowiem z dwojga: albo zakład za wysokie pobiera premie, albo za małe daje zapomogi. Nie chcemy wcale przypuszczać, aby różnica między wypłacaną kwotą na zapomogi a pobieraną kwotą premii, [illegible] 100.000 zł., była obracaną na utrzymanie urzędników tego zakładu. Wiemy wprawdzie o tem dobrze i już nieraz podnosiliśmy w naszem piśmie, że wszystkie [illegible] na polu polityki państwowej czy krajowej, ma zawsze na celu stworzenie nowych posad, a więc mnożenie biurokracyi; jednakże nie przypuszczamy, aby ta tendencya posunięto tak daleko [illegible] armię biurokratyczną, kosztującą 100.000 zł. W Galicyi znamy bowiem tylko jedną instytucyę, [illegible] Banku włościańskiego. Ale Zakład ubezpieczenia od wypadków jest instytucyą i porządną i [illegible], więc tę nieproporcyonalność tem bardziej nas razi.

W Łańcucie odbyło się w sobotę zwołane przez posła do Sejmu p. Zardeckiego zgromadzenie zwolenników stronnictwa ludowego, na którem zebrani oświadczyli się [illegible] przeciw przedłużeniu prawa propinacyi na kraj.

Zmiana nazwiska. [illegible], że Namiestnictwo pozwoliło p. Piepesowi zmienić jego nazwisko na Poratyński. Owóż sprostować należy to doniesienie, gdyż nie Namiestnictwo, ale Ministerstwo spraw wewnętrznych za gabinetu hr. Badeniego zezwoliło na tę zmianę. Wogóle Namiestnictwo lwowskie trzyma się w tej mierze zasady, wielokrotnie już [illegible] izraelitom, którzy nie przechodzą na katolicyzm, nie pozwalać na przybieranie nazwisk, mających brzmienie polskie.

Jubileuszowa krajowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Centralny Zarząd galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego [illegible] uchwalił urządzić we Lwowie w drugiej połowie września r. b. krajową wystawę ogrodniczo-pszczelniczą na pamiątkę 50-letniego jubileuszu Najjaśniejszego Pana. Celem wystawy jest głównie wykazać, co kraj nasz wytwarza i co wytwarzać by mógł, aby pomnożyć dochody z ziemi, i dać gospodarzom [illegible] swych ogrodów i pól.

Pożar fabryki. Z Tarnowa donoszą, że w nocy z piątku na sobotę spaliła się fabryka [illegible] Fasta i Spki. Szkoda wynosi około 40.000 zł.

Słynna para łyżwiarzy, państwo Aleksandre, wystąpi we Lwowie raz jeden na Stawach Panieńskich, [illegible] jeżeli temperatura dopisze — w najbliższą niedzielę.

Na kursa akademickie dla kobiet zapisało się w r. b. około [illegible] osób. [illegible]

Zaręczyny. Dnia 6 b. m. odbyły się w Krakowie zaręczyny hrabianki Heleny Dzieduszyckiej, córki Stanisławów Dzieduszyckich, z panem Zygmuntem Kęszyckim, właścicielem dóbr Szyły w powiecie zbaraskim, synem pp. Józefów Kęszyckich z Księstwa Poznańskiego. [illegible] Dzieduszyckich, Komorowskich, Pawlikowskich, Kęszyckich, Świnarskich, Platerów, Czartoryskich, Chłapowskich z różnych stron kraju na tę uroczystość zgromadzonych.

Z Gródka nam piszą: Staraniem tutejszego Towarzystwa pedagogicznego, którego prezesem jest obecnie baron Brunicki, odbywały się przez czas adwentu, w każdą niedzielę po nieszporach wykłady popularne dla ludu w następującym porządku: Dnia 28 listopada wykładał p. A. Zieliński „Prace Adama Mickiewicza i ostatnie jego życzenia". Dnia 5 grudnia p. Ablewicz, weterynarz miejski wykładał na temat „Powody chorób u zwierząt domowych". Dnia 12 grudnia wykładał p. Bielski, prof. szkoły rolniczej na temat: „Postępowe gospodarstwo w ogóle". Dnia 19 grudnia wykładał p. A. Zieliński na temat: „Zwyczaje i obyczaje w czasie świąt u ludów słowiańskich". — Po wykładach otrzymali ci, którzy na nie uczęszczali, kalendarze i książeczki wydawnictwa Macierzy Polskiej, na które nasza Rada powiatowa ofiarowała 10 zł. w. a. Podobnie za staraniem księdza M. Lachiewicza, prezesa Tow. „Gwiazda" odbywały się wykłady dla mieszczaństwa, a w tych czynny udział brali ks. Lachiewicz, tudzież pp. Hoszard i Zieliński. Dnia 2 stycznia, zarząd Towarzystwa pedagogicznego urządził w resursie, ku uczczeniu Adama Mickiewicza wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

Z Warszawy donoszą: Mówią tu jako o rzeczy niewątpliwej, o dymisyi ministra wojny Wannowskiego, oraz o dymisyi zgrzybiałego starca, ministra oświaty Deljanowa, na którego miejsce podobno upatrzonym jest kurator warszawskiego okręgu naukowego p. Ligin. Niektórzy utrzymują, że ministrem oświaty zostanie p. Kapustin, zaś p. Ligin otrzyma w ministerstwie jego wysokie stanowisko. W Petersburgu utrzymuje się pogłoska o ustąpieniu ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina, którego miałby zastąpić książę Oboleński. Co do księcia Imeretyńskiego, to potwierdzają się obecnie opowiadania o jego byłym zamiarze ustąpienia z jenerał-gubernatorstwa. Stanowisko jego było trudne, jenerał-gubernator napotykał ustawicznie przeszkody postronne w wykonywaniu woli monarchy. Cesarz zagrzał go jednak serdecznymi słowy, wyrażając mu swe zupełne zadowolenie z jego postępowania — książę więc z nowym zasobem sił i ochotą oddał się swej służbie. Że tak było i jest w istocie, świadczą najlepiej spokorniałe miny tych, którzy do niedawna pod jenerał-gubernatorem kopali przepaście. Zanosi się na zmianę gubernatora warszawskiego, gdyż p. Martynow, niezadowolony z dzisiejszego systemu rządzenia, pragnie ustąpić. Pomocnik jenerał-gubernatora ks. Oboleński nosi się także z zamiarem wniesienia dymisyi, a jego następcą może będzie p. Turau. Redaktor *Warszawskiego Dniewnika*, p. Timanowskij, niezadowolony, że ks. Imeretyński ustanowił dla *Dniewnika* osobnego cenzora, opuściłby także chętnie redaktorstwo, gdyby został gdziekolwiek gubernatorem, co mu się z rangi i tytułu należy.

Chorzy monarchowie. Królowa angielska Wiktorya jest ciężko chorą; puchną jej nogi, co jest znakiem, że serce jest zaatakowane. W Londynie lada chwila obawiają się katastrofy. Również poważnie chorym jest król włoski Humbert. Stan zdrowia cesarzowej Wilhelmowej, o której zasłabnięciu niedawno donoszono, nie daje powodu do poważniejszych obaw.

Związek małżeński hr. Elżbiety Tarnowskiej córki Prezesa Akademii Umiejętności i Róży z hr. Branickich, z hr. Janem Esterhazym, synem hr. Stefana, członka węg. izby Magnatów i Gizeli z bar. Jeszenak — zawarty został w sobotę w Krakowie. Z powodu tej uroczystości rodzinnej już od kilku dni rozpoczął się zjazd krewnych i gości, dla których w piątek danym był obiad u hr. Andrzejów Potockich pod Baranami; nastąpił po nim u hr. Jadwigi z Potockich Branickiej, babki panny młodej wielki raut, który zgromadził około 250 osób; toalety pań zwracały uwagę bogactwem i smakiem.

Ślub odbył się w sobotę rano w kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku. Gustownie ustrojone nawy kościoła zajęli goście weselni, prawie sami krewni obu łączących się rodzin. Były tam rodziny Tarnowskich, Branickich, Potockich, Zamoyskich, Siemieńskich, Mycielskich, Lubomirskich, Raczyńskich Stadnickich, Radziwiłłów, Sierakowskich, Sapiehów, Szembeków, Wodzickich; Adamowie Skrzyńscy, Stanisławowie Niedzielscy, Janowie Czorbowie, Tyszkiewiczowie, Horodyscy, Czaccy, Pusłowscy; ze strony pana młodego była matka jego, dalej hrabstwo Karolowie Esterhazy, hrabiowie Franciszek i Juliusz Esterhazy, hrabina Marya Wydenbruck, baronostwo Vay. Z przyjaciół rodziny panny młodej byli jeszcze: pp Julian Klaczko, X. Stefan Pawlicki, August Gorayski, Stanisław Koźmian, prof. Kazimierz Morawski, prof. Stanisław Smolka, prof. Paweł Popiel, Stanisław Okęcki. Zebranie zaszczycił swoją obecnością Najprzew. książę biskup krakowski Puzyna, dalej JE bar. Albori, komendant korpusu krakowskiego i jenerałowie hr. Nostitz i von Benkeö.

O godzinie 11-tej rozpoczął się obrządek ślubny. Pannę młodą prowadzili do ołtarza hr. Juliusz Esterhàzy i hr. Hieronim Tarnowski. W drugą parę szli hr. Juliusz Tarnowski i p. Gabryel Kendeffy. Pana młodego prowadziły hrabianka Jadwiga Tarnowska i panna Małgorzata Vay, za niemi szły w drugą parę: hrabianki Zofia Tarnowska i Karolina Mycielska.

Błogosławieństwa kościelnego udzielił nowożeńcom ks. kanonik Puszet, w asystencyi księży: prałata Krzemieńskiego, kan. Krukowskiego i Kolbusza. Podczas ślubu chór katedralny odśpiewał *Veni Creator* Flaszy i kilka innych utworów. Po skończonym obrzędzie nowożeńcy odeszli od ołtarza razem, poczem cały orszak zaproszonych udał się na Szlak do rodziców panny młodej, którzy gości weselnych podejmowali śniadaniem.

Zwracały na siebie uwagę wspaniałe stroje węgierskie, w których wystąpili wszyscy panowie, należący do rodziny pana młodego. Z polskiej znów strony wielu panów wystąpiło w kontuszach.

Coraz lepiej. *Post* berlińska domaga się, aby nietylko zabroniono mówienia po polsku na zgromadzeniach, ale także, aby dzienniki polskie podawały obok tekstu polskiego przekład niemiecki wszystkich swoich artykułów. Tym sposobem nietylko przekonaliby się Niemcy o knowaniach prasy polskiej, ale oraz podrożałyby czasopisma polskie, coby znacznie ograniczyło ich rozwoje.

Z karnawału. Dnia 12. bm. urządza klub pocztowy w lokalu własnym zabawę z tańcami. Strój dla pań wieczorkowy, dla panów balowy.

Dnia 15. bm. odbędzie się w salach Kasyna miejskiego wieczorek tańcujący. Na czele komitetu zabawowego stoją profesorowie uniwersytetu Rehmann, Ćwikliński, R. Pilat i Kadyi. — Dnia 26. bm. urządza Akademicki klub cyklistów również w salach Kasyna miejskiego wieczór z tańcami na pomnożenie funduszu na budowę Domu akademickiego we Lwowie. Karneciki w stylu barokowym maluje kilku artystów-malarzy lwowskich i monachijskich.

Podczas czyszczenia kominu w łaźni przy ul. Kołłątaja doznał kominiarz Wł. Mączka ciężkiego poparzenia. Sprawcą tego nieszczęśliwego wypadku jest stróż łaziebny, który nie wiedząc, że Mączka znajduje się w kominie, wylał kilka konewek wrzącej wody na rozpalone kamienie.

Zmarli. W Stanisławowie Erazma Skliwa, wdowa po profesorze, przeżywszy lat 34. — W Krakowie Waleryan Zwoliński, architekt-budowniczy w 45 r. życia. — W Królestwie Polskiem we wsi Starostwo, w pow. mławskim, Zygmunt August Lelewel w 69 r. życia. Za żonę miał Paulinę z Dmochowskich, a był synowcem Joachima Lelewela, powinowatym zaś Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) i Henryka Sienkiewicza. — We Lwowie Stefania Kossowska, współredaktorka pisemka dla dzieci „Małego Światka," w 38 r. życia; Wojciech Wdowicki w 68 r. życia. Był on w młodych latach nauczycielem szkoły ludowej w Poznańskiem. W r. 1863 naraził się władzom pruskim jako jeden z gorliwych propagatorów zbrojnego ruchu w Księstwie Poznańskiem. Rząd pruski wyznaczył za jego schwytanie znaczną nagrodę, ale Wdowicki wczas umknął do Galicyi. Tu, gdy już miał blisko 40 lat, wyuczył się sztuki drukarskiej i pracował jako zecer prawie aż do ostatnich dni życia, zaś dwanaście lat był zecerem *Przeglądu*.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł. — 0 B. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

Spis potraw pierwszorzędnej restauracyi, czyli jeden z dziwolągów lwowskich:

Potage krutopo.
Purée donią o vermiszel.
Boeuf ala metrdotel.
Rouelle de wo ala sosto mat.
Filet de boeuf be ar ne.
Selle de mutą brezy.
Szufler ala polonez.
Haricots pana Sze.
Canar onawe.
Perdreaux o szarbą.
Pommes glase ofur.

Między adwokatami.

— Ciężką masz sprawę z tą obroną?

— Bardzo ciężką. Zaledwie mojego złodzieja uprosiłem, żeby się nie przyznawał do popełnionej kradzieży.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Bez pojedynku". We wtorek po raz 1-szy „Dalibor", wielka opera historyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Józefa Wenziga, muzyka Fryderyka Smetany. We środę po raz 3-ci „Bez pojedynku". We czwartek po raz drugi „Dalibor". W piątek po raz pierwszy „Gdzie szczęście?" oryginalna sztuka w 3 aktach Anonima. W sobotę po południu „Miód kasztelański", komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego, wieczorem „Lohengrin".

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Zamiast pierwotnie zapowiedzianego „Fausta" przedstawiono wczoraj „Łucyę z Lammermooru". Był to pierwszy w tym sezonie występ pani Jadwigi Camilowej, która partyę Łucyi zalicza do swych ról popisowych. Publiczność powitała artystkę nader serdecznie, darząc ją gromkimi oklaskami i wywołując po każdym akcie, zwłaszcza po scenie obłąkania niezliczone razy.

Świetnym w całem znaczeniu tego słowa Edgarem był p. Florjański. Śpiewał z porywającem uczuciem a równocześnie potrafił wyzyskać wszystkie chwile dramatyczne tej partyi. Największy efekt wywołał artysta w scenie ostatniego aktu, który śpiewał prześlicznie pod każdym względem.

Do tej pary artystów dostroił się ensamble, w którym brali jeszcze udział: pani Kasprowiczowa i p Jeromin, Górski i Jaroński, a słynny sekstet wypadł znakomicie i wywarł głębokie wrażenie. Szkoda tylko, że artyści śpiewali po czesku, włosku i po polsku, co nie przyczyniło się do estetycznego wrażenia całości artystycznej. Teatr był pełny.

Fr. Neuhauser.

* **Przeglądu Powszechnego** zeszyt styczniowy zawiera następujące artykuły: Co to są średnie wieki? Przez prof. Godfryda Kurtha. Walka rasowo-ekonomiczna w Poznańskiem. (C. d.). Przez Wielkopolanina. Z Nansenem „Przez lody i noc". Przez T. W. Słowo o genezie i chronologii kazań sejmowych. Przez B. Szulca. Duchowieństwo a kwestya socyalna. Przez ks. Wł. Ledóchowskiego T. J. Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Sejm.

IV. Posiedzenie z 10 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił Marszałek o godzinie 10 minut 30, podał do wiadomości Izby, że ks. biskup Kuiłowski zawiadomił go, iż z powodu zajęć dyecezyalnych nie weźmie udziału w tegorocznych obradach Sejmu. Również p. Mycielski zawiadomił Marszałka, że z powodu złego stanu zdrowia nie przybędzie w tym roku na Sejm. Posłowi Kazimierzowi Badeniemu udzieliła Izba urlopu do końca sesyi.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi podatkowej przedłożenie rządowe, zawierające dwa projekty ustaw. Jedna z nich uwalnia podatek osobisto-dochodowy od wszystkich kompetencyi ustawodawstwa krajowego podlegających dodatków, druga zaś przyznaje Sejmowi, Radom powiatowym i gminnym prawo nakładania samoistnych podatków od poborów służbowych na opędzenie potrzeb krajowych, powiatowych i gminnych. Pobory nie większe jak 600 zł., wolne być mają od tego podatku, przy wyższych zaś poborach podatek ten nie może przekraczać połowy tego podatku, który według ustawy państwowej przypada na pobory służbowe, jeżeli one tworzą jedyny dochód obowiązanego do płacenia podatku.

Następnie uzasadniał p. Małachowski wniosek swój o polecenie Wydziałowi krajowemu, by jak najrychlej przedłożył projekt ustawy o wykonywaniu opieki nad ubogimi. — Wniosek ten jest powtórzeniem wniosku, który p. Małachowski postawił już raz na tamtegorocznej sesyi. Dziś reasumował mówca argumenta przytoczone w ówczesnej swojej mowie. Podniósł, że obowiązek społeczny opieki nad ubogimi obciąża głównie gminy, które z powodu braku odpowiedniego ustawodawstwa i funduszów obowiązkowi temu nie czynią zadość w dostatecznej mierze. Ustawa z 5 grudnia 1896, odmawiająca gminom prawa przyznawania przynależności, musi z biegiem czasu przysporzyć dla gmin coraz więcej trudności w opiece nad ubogimi. Obecnie w budżecie gminy miasta Lwowa figuruje suma 150.000 zł. na ubogich, podczas gdy w budżecie kraju tylko suma 21.000 zł., a i to głównie na subwencye dla Towarzystw dobroczynnych. Dla tego ustawa powinna być ułożoną w ten sposób, aby fundusze powiatów i kraju wspomagały fundusze gmin. — Wniosek odesłano do komisyi prawniczej.

P. Bojko motywował wniosek o wezwanie rządu, by całkowicie zniósł instytucyę rewizorów bydła w Galicyi.

Obecnie kataster bydła prowadzą i wójt (lub przełożony obszaru dworskiego) i rewizor, co jednak wcale nie ułatwia handlu właścicielom bydła, bo uzyskanie paszportów dla bydła wymaga zawsze wiele zachodu. Otóż kataster mogliby prowadzić sami wójtowie, zaś czuwanie nad tamowaniem zaraz bydlęcych może być poruczone oglądaczom bydła. Pieniądze, obracane na płace rewizorów, można obrócić na remuneracye dla oglądaczy i dla prowadzących kataster lub na kursa, na którychby weterynarze powiatowi objaśniali oglądaczy o chorobach bydlęcych. Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

P. Potoczek w krótkich słowach argumentował swój wniosek o wezwanie rządu, by ograniczył ilość karczem, i od każdego, który chce wykonywać szynkarstwo, żądał świadectwa moralności, potwierdzonego przez księdza, albowiem przy gospodarce propinacyjnej państwo powinno mieć inne cele na oku, a nie wypicie jak największej ilości wódki. Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Następnie p. Styła motywował swój wniosek o zmianę ustawy o licencyonowaniu buhajów i polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższą sesyę przygotował odpowiednie materyały i wnioski. Dzisiejsza ustawa, zdaniem mówcy, jest dla ludności wiejskiej uciążliwa i naraża ją na liczne szykany i niepotrzebne wydatki. Niektóre jej postanowienia ograniczają wprost swobodę rozporządzenia swoją własnością i odstraszają hodowców od utrzymywania licencyonowanych buhajów.

Wniosek p. Styły odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei p. Weigel motywował swój znany wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej w kierunku utworzenia kuryi powszechnego głosowania, powiększenia liczby posłów z miast o 10, powiększenia liczby członków Wydziału krajowego o jednego, wybieranego przez kuryę powszechnego głosowania i o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów we wszystkich kuryach, tudzież o ustanowienie osobnego trybunału do badania aktów wyborczych. Trybunał ten ma wedle wniosku p. Weigla być wybierany przez Sejm kuryami i zaopatrzony w samoistną władzę śledczą.

Wniosek p. Weigla uchwalono odesłać do osobnej komisyi z 15 członków.

P. dr. Bernadzikowski uzasadniał następnie wniosek o zniesienie myt na drogach krajowych i powiatowych. Mówca dowodził, że wobec ogólnej dążności do ułatwienia środków komunikacyjnych, przepisy nowej ustawy mytniczej są przestarzałe i ze względów ekonomicznych niewłaściwe. Ludność w całym kraju utyskuje na system pobierania opłat drogowych za pomocą myt, które utrudniają komunikacyę. W innych krajach zarzucono już pobór opłat mytniczych, a przyniosło to wielką korzyść komunikacyi. Zważyć jeszcze należy, że rogatki znajdują się głównie w rękach żydów, i bywają rozsadnikami pijaństwa i lichwiarstwa.

Wniosek p. Bernadzikowskiego odesłano do komisyi drogowej.

Z porządku dziennego nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Milana o zmianę przepisów weterynaryjno-sanitarnych. Jestto dziś trzeci wniosek, który posłowie włościańscy stawiają w celu ochrony hodowli bydła po wsiach. P. Milan podniósł w uzasadnieniu swego wniosku, że skutkiem ustawicznego zamykania targów i zakazu sprzedaży na podstawie wadliwych przepisów weterynaryjno-sanitarnych najpierwsze źródło dochodu gospodarzy posiadających mało gruntu ponosi wielki uszczerbek.

Mowca atakuje ostro weterynarzy, którzy niewłaściwie stosują przepisy sanitarne i po prostu wyzyskują włościan idąc na rękę handlarzem bydła. Zaraza często jest bardzo mała, zaledwie 3 czy 4 sztuk zachorowało a weterynarz zamyka sprzedaż. Otóż wniosek mowcy idzie w tym kierunku, aby rząd wniósł w Radzie Państwa projekt ustawy dla służby weterynaryjno-sanitarnej w tym duchu, aby za rozszerzenie zarazy ponosił odpowiedzialność właściciel i handlarz, aby zwierzchności gminnej pod jej odpowiedzialnością zostawiono prawo zamykania i otwierania wywozu na targi, aby służba sanitarna udzielała pomocy zwierzchnościom gminnym w wykonywaniu ich obowiązków. Nadto żąda p. Milan, aby zanim taka ustawa przyjdzie do skutku z większą względnością stosowano przepisy o zamykaniu gmin i targów, by dopiero wtedy zamykano całą gminę, gdy zarazą przeszło połowa dotyczącego inwentarza jest dotknięta.

Wniosek p. Milana odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawdzenie wyboru p. Mieczysława Borkowskiego posłem z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego borszczowskiego.

P. Okuniewski zażądał jednak, aby tej sprawy nie traktowano dziś, lecz dopiero na następnem posiedzeniu, a marszałek zastosował się do tego życzenia.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę o godz. 10 rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 stycznia.

(Z.). Po kilkodniowej zwyżce wzięły dziś sprzedaże górę, gdyż wielu spekulantów chciało rozwikłać swe zobowiązania z końcem tygodnia i inkasować zysk osiągnięty ze zwyżki. Sprzedaże te atoli nie zmieniły zasadniczej tendencyi targu, która i dzisiaj była silną. Z wielką niecierpliwością oczekują tutejsze sfery giełdowe emisyi węgierskiej renty inwestycyjnej w Berlinie, będzie ona bowiem poniekąd probierzem, o ile kapitał niemiecki nabrał na nowo zaufania do stosunków naszej monarchii. W walorach kolejowych była dziś zniżka, wywołana wiadomością o zaprowadzeniu odpoczynku niedzielnego w ruchu frachtowym. Także kurs akcyi bankowych obniżył się cokolwiek, z wyjątkiem akcyi Länderbanku, które podniosły się o 2 złr. na wiadomość, że dywidenda w tym roku nie będzie niższą od zeszłorocznej, ale swoją drogą obiega pogłoska, że aby to osiągnąć, trzeba będzie uszczuplić fundusze rezerwowe o kilka milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·40, węgierskie 384·50, Anglobanki 162·50, Uniony 299·50, Bankvereiny 261·—, Länderbanki 223·75, Ludwiki 213·15, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 263·50, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 121·75, austr. renta wal. kor. 102·75, węgierska złota 121·20, węgierska renta wal. kor. 99·70, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53½, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 8 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.90—11.93, żyto na wiosnę 8.89 do 8.91, owies na wiosnę 6.68—6.70, kukurudza na maj-czerwiec 5.61—5.66.

Spirytus 18.20—18.30. (Przeciętna cena z całego tygodnia 18.25—18.35).

Telegramy Przeglądu.

Praga 10 stycznia. Dziś wydano osobny dodatek do urzędowej *Prager Zeitung* i rozlepiono po mieście plakaty, zawiadamiające ludność, że sądy doraźne przestały funkcyonować od dziś godziny 6 rano.

Paryż 10 stycznia. *Matin* donosi, że gdy w swoim czasie trybunał wojenny udał się na naradę, aby wydać wyrok na Dreyfusa, głosów potępiających oddano za mało i dlatego zapadł był już wyrok uwalniający Dreyfussa. Później przedstawiono trybunałowi fascykuł aktów, zawierający dokumenty skradzione w ambasadzie niemieckiej, a tak ważne, że sędziowie, nie sprawdzając autentyczności tych dokumentów, ponownie głosowali i tym razem jednomyślnie uznali Dreyfussa winnym. Owoż wedle zapowiedzi *Matin'a* autentyczność tych dokumentów omawianą będzie w procesie Esterhazego.

Praga 10 stycznia. Sejm czeski zagaił dziś marszałek Ks. Lobkowicz stosowną przemową, zakończoną okrzykiem na cześć cesarza. Okrzyk ten powtórzyła Izba trzykrotnie, wołając „Hoch" i „Slava".

Reprezentant rządu postawił wniosek, ażeby wybrano komisyę z 24 członków, któraby po przeprowadzeniu dokładnych obrad wystąpiła z konkretnemi propozycyami, w jaki sposób w porozumieniu z reprezentantami obu narodów można uregulować stosunki językowe w Czechach.

P. Schlesinger imieniem Niemców postawił wniosek o skasowanie kwietniowych rozporządzeń językowych.

Wniesiono interpelacye ze strony czeskiej co do napadu na Czechów w Brüx w sierpniu z. r., a ze strony niemieckiej co do ostatnich ekscesów w Pradze.

Lwów 10 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.50, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.65 do 97.35.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 102.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74 Napoleondor 9.48 do 9.53. Półimperyal 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.26·75 do 1·27·75. 100 marek niemieckich 58.60 od 59.—.

28)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Stał na uboczu, bał się zbliżyć do zwłok syna — chciał, żeby je przykryto, wyniesiono z domu jak najprędzej, bo czuł, że wobec tego sztywnego ciała trudniejby mu było powoływać się na filozofię materyalistyczną i rozprawiać chłodno o tym — wypadku, „zdarzającym się i wśród dzieci.“

Majestat śmierci przejmował go obawą, a zarazem gniewem szalonym — jakto, poważono się jego plany zburzyć, zdeptać jego wolę! Jego wolę. Nie pomyślał o woli Boga.

— Są tu dwa listy — rzekł nagle, ujrzawszy pięknie zaadresowane koperty na biurku. — Jeden do pana, profesorze, a jeden do mnie.

Zawahał się... rzucił ukradkowe spojrzenie na syna i swój list otworzył.

Bał się, że chłopiec czyni mu zarzut, iż przeciążeniem nauką doprowadził go do samobójstwa.

List jednak nie zawierał wyrzutów. Był pełen prostoty, a brzmiał w te słowa:

„Kochany ojcze!

„Słyszałem jak mówiłeś nieraz, że gdy człowiek umrze, to mniejsza, co się z jego ciałem stanie — czy je pochowają, czy też spalą, czy do morza wrzucą. Otóż po mojej śmierci pozwolisz zapewne, aby złożono moje zwłoki na cmentarzu w Combmartin. Grabarz tamtejszy, pan Reuben Dale, bardzo pięknie kopie mogiły, chciałbym, żeby wykopał moją przy grobie swojej córeczki, Jaśminki. Bawiłem się z nią niegdyś przez cały dzień i pokochałem ją bardzo.

„Teraz ona już nie żyje — a i ja także — więc ojcu będzie zapewne obojętnem, że mnie obok niej w grobie położą, bo o zmarłych nikt nie dba. Ludzie zapominają o nich prędko, i ty, ojcze, zapomnisz o mnie.

„Ja już dłużej żyć nie mogłem. Byłem taki zmęczony! Chciałbym także, żeby włożono ze mną do trumny tę szarfę, którą będę miał uwiązaną naokoło szyi. Gdybyś zechciał, ojcze, przesłać moje ostatnie pożegnanie mamie, tobyś mi wielką sprawił radość.

Twój syn,
Lionel Valliscourt.“

Profesor, pokaszlując i ocierając wciąż okulary, czytał swój list, a czytał długo, bo łzy mu wciąż wzrok przysłaniały.

„Kochany profesorze!

„Bardzo panu dziękuję, że pan mnie polubił i był dla mnie taki dobry, i proszę, niech mi pan za złe nie weźmie, że mnie odeszła ochota do życia.

„Bo to, widzi pan, musiałbym się uczyć i uczyć lata całe, zanimbym stał się taki rozumny, jak pan, a czuję, że ciągłe uczenie na nicby mi się nie zdało. To tylko strata czasu, bo najważniejszą rzeczą jest wiedzieć, co światem rządzi — Bóg, czy atom, a nawet pan wytłómaczyć mi tego nie umiał. Gdyby mi to wyłożono, rozumiałbym, że warto żyć, być dobrym i uczonym; ale tak, jak jest, to chyba wszystko jedno, czy człowiek mądry, czy głupi.

„Ja o tem długo myślałem, a jak moja mama mnie opuściła, jak mała Jaśminka umarła, to mi się ten świat wydał taki okrutny i straszny, że postanowiłem się sam przekonać: dlaczego Bóg, czy też atom tyle nieszczęść na świat sprowadza? Jeśli to Bóg — to poproszę Go, aby mi wszystko wyjaśnił, a coś mi mówi, że ja go odnajdę, jeszcze dziś, i teraz już czuję Go blisko siebie.

„Pan pewnie do końca życia nie zapomni naszych spacerów w Clovelly. Pamięta pan tę legendę o Psyche i Erosie? I ja także, jak Psyche, próbowałem lampę zapalić i tajemnicę przeniknąć, ale Boskiej postaci dojrzeć nie mogłem, więc sobie pomyślałem, że jak lampę zgaszę, to ją zobaczę najlepiej. Bóg musi być taką wielką jasnością, że nie potrzeba lampy, aby Go dojrzeć.

„Pamiętam, jak pan raz mówił, że dzienników czytać nie warto, bo dziś podają jakąś wiadomość ważną, a jutro ją odwołują. Z nauką to samo, jedna teorya obala drugą, można wiele umieć, jak pan, a jednak nie poznać prawdy największej. Ja po to idę do Boga. Niech pan weźmie to, co piszę, na swój wielki rozum i dobrze się zastanowi, bo choć jestem dzieckiem, a pan — uczonym, ale ja już przeczuwam to, czego pan nie wie, a jak będę u Boga, w Niebie, jak już zostanę aniołem, to może tam spotkam kochanego pana, i bardzobym się ucieszył.

„Ja z początku pana nie lubiłem, ale w Clovelly pan mnie ujął swoją dobrocią i miałem właśnie prosić ojca, żeby mi pozwolił zamieszkać u pana i chodzić do szkół — ale jak się dowiedziałem, że Jaśminka umarła, to straciłem ochotę do wszystkiego.

„Jeszcze chcę coś panu powiedzieć. Może byłoby lepiej dla chłopców w moim wieku, gdyby ich pan uczył, że pierwotną przyczyną wszechrzeczy jest Bóg, i że on wszystkich kocha i kiedyś wytłómaczy nam, dlaczego nas stworzył. Gdyby ich pan tak uczył, toby im potem łatwiej było żyć na świecie. Naturalnie, pan zrobi, jak sam uzna, ale zanim pan drugiego ucznia dostanie, może pan nad tem pomyśli — zastanowi się głębiej. Niech pan to zrobi dla mnie, ja pana bardzo, bardzo proszę. A teraz żegnam kochanego pana.

„Wdzięczny uczeń
„Lionel Valliscourt.“

Profesor nie wstydził się wcale łez, które spływały obficie po jego zmarszczonych policzkach, gdy odczytywał tę spowiedź biednego, myślącego dziecka, wyrażoną w słowach tak prostych a wzruszających.

Zupełnie szczerze otarł oczy dużą, kraciastą chustką, i spojrzał na Valliscourta, który stał z rękami skrzyżowanemi na piersiach i wpatrywał się ostro w martwe ciało syna.

Pod współczującem spojrzeniem profesora, poruszył się niespokojnie i wreszcie przemówił głosem suchym:

— To dziwna, jak śmierć wykazuje podobieństwa, niedostrzegalne za życia. Ten chłopiec — to żywy obraz matki — fizycznie i moralnie. Ona miała zawsze popęd do szalonych wybryków: ten popęd, przechodząc na syna, wyrodził się w zboczenie umysłowe. Ona lubowała się w rzeczach trywialnych — piosnkach z tingl tanglu, tańcach i tym podobnych rozrywkach — on w swoim liście prosi mnie, abym go pochował obok jakiejś prostej dziewczyny, jednodniowej towarzyszki zabaw, córki ordynarnego grabarza. Ma się rozumieć, prośby takiej uwzględnić nie myślę: będzie pochowany w Valliscourt, jak wszyscy członkowie mojej rodziny.

Tu jednak profesor Cadman-Gore wybuchł oburzeniem wielkiem.

— Valliscourt! — zawołał — toż ty iskierki uczucia w sobie nie masz. Jakto, w obliczu umarłego, właściwie zamordowanego dziecka, poważasz się lekceważyć jego ostatnią wolę? Cóż ci na tem zależy, gdzie i jak twój syn pochowany będzie? Za życia ani razu o nic cię nie prosił, stosował się do twoich najniedorzeczniejszych kaprysów — dla twojej fantazyi na śmierć się zapracował. Ja nawet, ja, który byłem zawsze rzecznikiem obszernego programu szkolnego i srogiej dyscypliny — ja nie trzymałem się twoich instrukcyj, uważając, że despotyzmu wywierać nie można na chłopca o tak wątłym organizmie i tak wrażliwej naturze. Doktor Hartley ostrzegł mnie poufnie, przed naszym wyjazdem do Clovelly, że Lionel zabija się pracą i zalecał mi go oszczędzać. To też go oszczędzałem, jak mogłem. Po wypoczynku zaczęły mu wracać siły, lecz zdrowie było zawsze wątłe, system nerwowy słaby, nadwerężony, a ostatni cios przeważył na kruchej szali tego potężnego duchowo, lecz słabego fizycznie organizmu. Nadmierne przeciążenie mózgu sprowadziło ten zgon tragiczny — to nie ulega wątpliwości. Ale ostatnia wola dziecka musi być spełnioną, inaczej — profesor przystąpił do Valliscourta i głosem ostrym, syczącym, dodał: — inaczej... no, znasz mnie, wiesz, że umiem pisać wymownie, zresztą ludzie zwykli brać pod uwagę moje słowa. Otóż słuchaj pan i zapamiętaj sobie: jeżeli się synowi po śmierci jeszcze sprzeciwisz, to ja podam do wiadomości publicznej dzieje tego dziecka — zamordowanego przez pański system edukacyjny. Najgorszy nauczyciel byłby się ulitował nad tem dzieckiem, a rodzony ojciec i matka litości nad niem nie mieli; ty przekarmiłeś go wiedzą, pozbawiłeś go towarzystwa rówieśników, wszelkiej rozrywki — ona zostawiła go na pastwę twojej tyranii. Współczuwałem biedactwu z całego serca, dawałem mu jak najwięcej swobody, wypoczynku. Powtarzam raz jeszcze, jeżeli woli syna nie spełnisz, ja te smutne dzieje w pismach ogłoszę — a nie są to czcze pogróżki. Nazwisko twe obciążę zarzutem okropnym, który wyjaśni waszemu „towarzystwu“, dlaczego cię żona opuściła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.